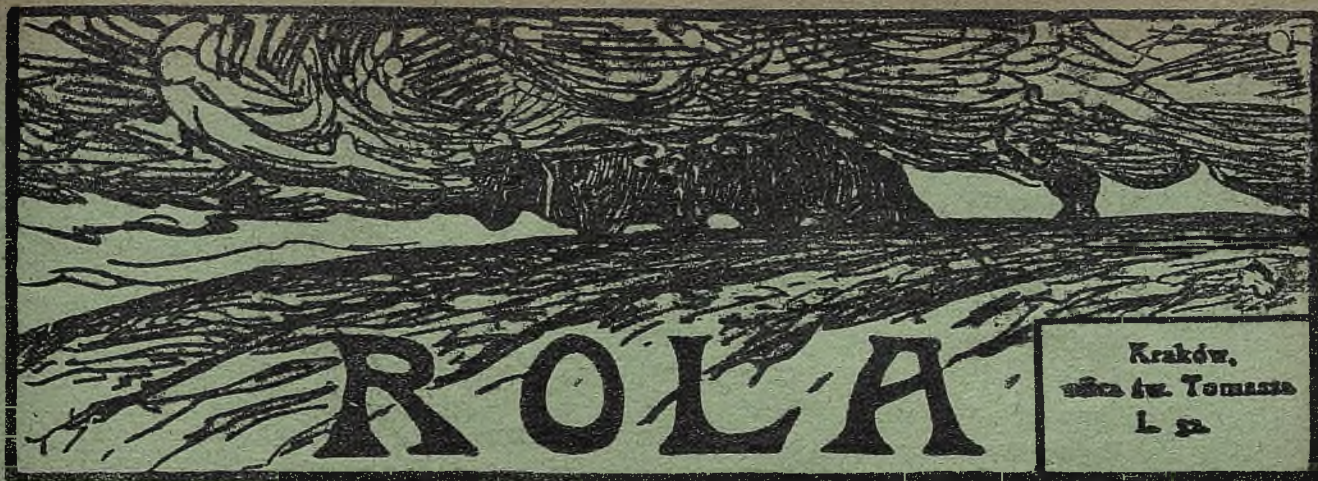
Numer 13. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 26 Marca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Proboszcz i adwokat.

Adwokat chciał zażartować sobie z proboszcza i w ambaras wprowadzić, więc zapytał:

— Księże proboszczu, co wasza wielebność sądzi: gdyby tak djabeł miał proces z osobą duchowną, ktoby sprawę wygrał?

Proboszcz pomyślał chwilkę, potem odrzekł:

— Pewnie djabeł, bo ten ma przecież wszystkich adwokatów po swojej stronie.



Wziął kowala na kawał.

Kowala zirytował chłopiec, który od dłuższej już chwili przyglądał się jego pracy. Aby natręta nastraszyć, podsunął mu pod nos kawał rozpalonego do białości żelaza.

— Panie kowalu, rzecze na to chłopiec — dajcie mi 5 złotych, to je poliżę.

Kowal wyjął 5 złotych z kieszeni i podał go chłopcu. Ten wziął pieniądz w rękę, polizał go, wsadził do kieszeni i odszedł, wesoło sobie pogwizdując.



Wszystko mu mało.

W pewnej gospodzie szkockiej Johny założył się, że zje gęś i pół tuzina kiełbas. Zakład wygrał. W drodze powrotnej do domu prosi swego przyjaciela:

— A nie mów o tem ani słowa mej żonie!

— Dlaczego?

— Bo nie dałaby mi kolacji.

Odważna.

— Wczoraj zakradł się do nas złodziej, zanim wróciłem do domu.

— Czy zabrał co?

— Tyle nabrał, że odwieziono go do szpitala, bo żona myślała, że to ja wracam.



Kobiety.

— Ciekawą rzeczą jest fakt, że autorami kryminalnych powieści są niemal wyłącznie mężczyźni.

— To jest zupełnie zrozumiałe. Która kobieta potrafiłaby zachować do końca powieści tajemnicę, kto jest poszukiwanym mordercą?

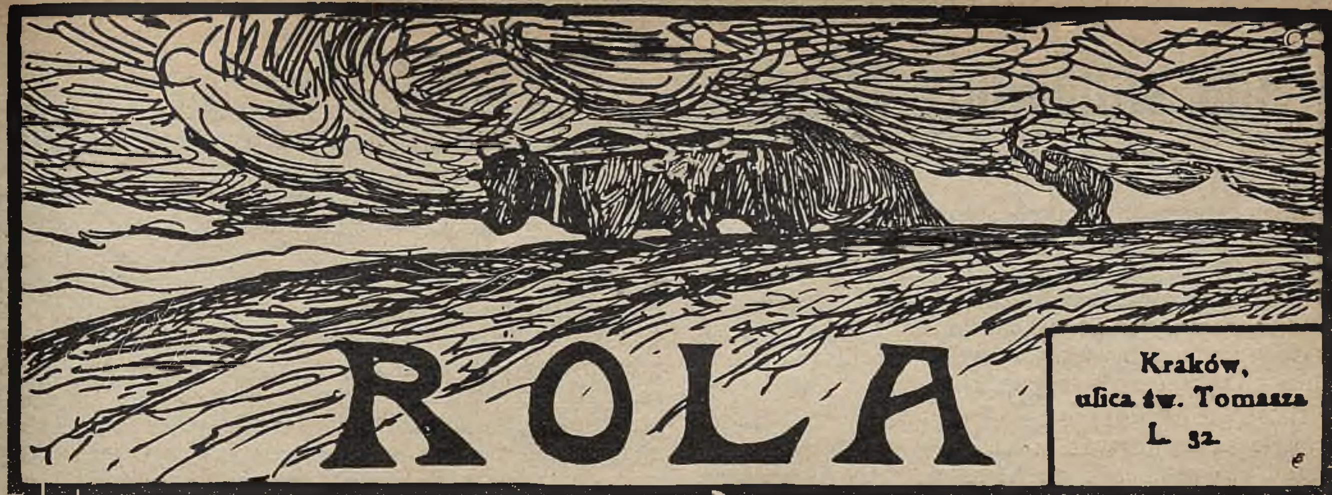


Przyjemność.

— Pocałuj cioteczkę, moje dziecko, dostaniesz 50 groszy!

— O ile dostanę zgóry pieniądze, tak pocałuję, bo nie myślę bezinteresownie się poświęcać. Wczoraj obiecano mi również 50 groszy za wypicie obrzydliwego lekarstwa, a do tej pory nie dostałem ani grosza.

Numer 13. Rok XVI. Kraków, dnia 26 Marca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zwiastowanie Najśw. Marji Pannie.



Każda pora roku ma jedno święto Matki Boskiej, które bywa obchodzone mniej lub więcej uroczyście. W zimie przypada Niepokalane Poczęcie, w jesieni Narodzenie, w lecie Wniebowzięcie, a na wiosnę Zwiastowanie. Trzy pierwsze święta bywają obchodzone uroczyście, podczas gdy święto wiosenne jest tylko świętem kościelnem, w które jednak od kilku lat pracować wolno.

Święto to zostało ustanowione przez papieża Galazjusza pod koniec II wieku. Pierwotnie wyznaczono na nie dzień 25 marca, później przeniesione było na dzień 18 grudnia, ale na początku XIX wieku napowrót przeniesiono je na dzień 25 marca.

Dla pobożnych święto to jest jakby promieniem słońca, wydzierającym się z pod chmur czarnych, rzucającym na ziemię blaski żywe i jasne. Jest ono w roku religijnym tem, czem w przyrodzie jest uroczy kwiat fjołka. Biednym, uciśnionym zwiastuje ono, że przyjdzie dla nich kiedyś kres niedoli, że powstaną do życia nowego, w którem otrzymają nagrodę za swe cierpienia tego życia. Jak Archanioł Gabrjel zwiastował Marji Pannie, że przez Narodzenie Jej Syna zostanie świat odkupiony, tak Marja w dniu tym zwiastuje nam rozpoczynającą się wiosnę.

Domek, w którym Marja Panna przyszła na świat i który był świadkiem największej tajemnicy świata, Zwiastowania, znajduje się do dziś w Loretto we Włoszech. Przeniesiony tam został cudownym sposobem z Judei w XIII wieku.

Domek ten przeniesiony został z kraju niewiernych naprzód do Dalmacji, a stamtąd do Loretto we Włoszech. Liczne cuda, jakie się tam działy i jakie dzieją się dotąd, nie pozwalają wątpić, że jest to tensam domek, gdze Anioł zwiastował Marji Pannie, iż pocznie i porodzi Syna Bożego.

W roku 1291, gdy święte miejsca w Palestynie zajęte zostały przez muzułmanów, kaplica Najświętszej Panny, w której cesarzowa Helena kazała zamknąć ów domek, znikła w niewytłomaczony sposób. I właśnie w tym samym czasie dnia 10 maja 1291 roku nagle wśród małej doliny w Dalmacji ujrzano domek, a raczej rodzaj izby o dziwnej konstrukcji i domek ten wiele osób widziało, jak zawieszony był w powietrzu, zanim ustalił się na ziemi.

Domek ten stał na nierównym gruncie, bez fundamentów i innego oparcia, wewnątrz zaś był ołtarz, posąg Marji Panny z Dzieciątkiem Jezus, a na murach były pobożne malowidła. Wszystko to dowodziło, że jest to miejsce poświęcone pobożności.

W kilka lat później ten sam budynek wzniósł się znów w powietrze, ponad morzem Adrjatyckiem i opadł na ziemię wpośród laurowego gaju niedaleko miasta Racanati pod Ankoną. Wreszcie pomieścił się na stałe na środku wielkiej drogi, wiodącej do Racanati, gdzie dotąd się znajduje.

Jak to już zaznaczyliśmy, święto Zwiastowania Najświętszej Marji Pannie było do niedawna obchodzone w Polsce bardzo uroczyście, dopiero przed kilku laty przez Sejm polski zostało zniesione, aby było więcej dni do pracy. Czy to było potrzebne, należy wątpić, gdyż i tak ludzie mają pracy nie zadużo, ale zamało, a zniesienie święta nie przyczyniło się do zmniejszenia bezrobocia. Ale chociaż niema uroczystego święta, to ci wszyscy, którzy prawdziwie kochają Matkę Boską, idą w dzień ten do kościoła, by prosić ją o wstawiennictwo do Boga, by im On błogosławił w pracy z rozpoczynającą się właśnie wiosną.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Już naówczas z różnych stron poczęli się ludzie ze swaty i dziewosłęby zjawiać do Lelowa. Stary, choć mu córki z domu srodze było żal, nie rozpędzał ich, bo rad był wydać zamąż, aby o nią być spokojnym. Wiano obiecywało się po matce znaczne, dziewczę było piękne, ród zacny i stary, gniazdo poczciwe; na chłopakach też nie zbywało.

Nikosz, który przy starym i na łowach i w domu ciągle przesiadywał, a zabawiał go i kładł mu, co chciał, do uszu, tak umiał nieznacznie zawsze na każdego, co na Domnę spojrzał, coś podszepnąć, iż do wszystkich Leliwę zrażał.

Czy wiedział tyle o tych młodych, czy kłamał zręcznie, dojść było trudno, a u starego wiarę zyskiwał. I im dłużej to trwało, tem w domu przewagę większą brał i bali się go wszyscy, bo na każdego donosił i skarżył.

Piękna Domna, za którą się uganiał ciągle, jak mogła, od niego uchodziła, i z oczów jej czytać mógł, że łaski u niej nie miał. Wcale go to jednak nie zrażało; im się ona zręczniej starała go unikać, tem usilniej zachodził jej drogę. Pszyszło do tego wreszcie, iż raz ją ze starą piastunką w lesie napędziwszy, choć zaraz się z nią w stronę rzuciła, z wielkiem zuchwalstwem oświadczył jej, że ją miłuje, i choćby dziesięciu trupem położyć przyszło, nie dopuści do niej nikogo, a mieć ją musi za żonę.

Domna mu naówczas odparła, że powinien pamiętać, iż sługą jest i że ojcu się nań skarżyć będzie, jeśli się jej kiedy narzucać ośmieli.

Na to Nikosz ze śmiechem odpowiedział, iż sługą jako żywo nie był, ale przyjacielem; że ziemianinem równym z Leliwami się czuł i że od swojego nie odstąpi. Stara piastunka nie dała mu więcej mówić i zagroziwszy, precz odpędziła.

Domna wówczas spłakała się, powróciwszy do dworu, bo człek ten strachem ją nabawił; ale ze skargą do ojca się wstrzymała, nie chcąc go jątrzyć więcej. Sądziła, że sama groźba starczy. Następnych dni jednak przekonała się, że Nikosz wcale na nią nie zważał i jak dawniej zabiegał, kędy mógł, kroku jej stąpić nie dając.

Gdy się to działo, stary Dalibór Koźlarogi z Surdęgi, z którym od młodzieńczych lat Leliwa w drużbie żył i pobratymstwie, gdy mu syn Florjan dorastał, a o Domnie i jej piękności zasłyszał, pojechał naprzód sam do Lelowa.

Nie zastał doma starego i czekać nań musiał, aż z łowów powróci, ale mu się poszczęściło, bo Domnę zobaczył i ona go przyjmowała.

Mógł się więc i piękności napatrzeć i rozumowi nadziwić. I rzekł sobie w duchu, że błogosławieństwem Bożem byłaby żona taka dla syna jego.

Czekał więc na Leliwę do nocy, a gdy ten przybył, rzucili się sobie w ramiona, jako dwaj bracia rodzeni i do późna we dwu rozmową się bawiąc, do syta nagadać nie mogli.

Nikosz, coś przeczuwając, choć go Leliwa precz odsyłał i zbyć się chciał, to u progu, to za drzwiami stał, czatował, podsłuchiwał; wchodził niewezwany i ucha bacznie nadstawiał.

Wiedział on już, że Dalibór syna miał i bystro przejrzał, że dla niego tu przyjechał. A tu mu na gościa tego i nic skłamać nie było można, bo starzy dobrze się z sobą znali i wiedzieli o sobie.

Drugiego dnia dopiero wrócił Dalibór do Surdęgi, a wprędce jakoś z synem już przyjechał do Lelowa, aby go przyjacielowi pokazać.

Florjan niepodobnym był do wesołej a ochoczej nad miarę młodzieży, która wprost z podworca ojcowskiego do pułków się dostawała, nic nie umiejąc krom pacierza, Bogarodzicy, toczenia z kopją i obchodzenia się z koniem.

Ojciec go posyłał do Krakowa do szkoły biskupiej, z czego się drudzy śmiali, prześladując, że chyba księdzem chciał go mieć. Tymczasem w szkole on konia nie zapomniał, a wielkiego statku nabrał, spoważniał, i gdy zkolei rycersko służyć począł, lepszego nadeń żołnierza nie było.

Niepięknym był, ale twarz miał poważną przed czasem, miłą, spokojną, jak wszyscy mężni. Patrzał śmiało w oczy i dawał sobie zaglądać, nie mrużąc ich. Choć młody, nadawał się do starszych, a z rówieśnikami też żyć umiał, choć nie starał się o to zbytnio...

Leliwa też niemal już jak syna go przyjął, a przez dzień cały, który tu przebyli, z oka nie spuścił. Wyszła i Domna z rozkazania ojcowskiego i już się domyślając, na co ją wołano, zarumieniła i strwożyła wielce. Prędko jednak ocknęła się, bo młody Florek, skromny i cichy, nie porywczy, podobał się dziewczynie. Więc, choć do siebie prawie mówić nie mogli, oczyma się porozumieli.

Wszystko to zazdrosny Nikosz widzieć musiał i do wściekłości był doprowadzony, lecz zmilczał.

Młodemu dozwolono do Lelowa przybywać i już o weselu szeptano. Próbował coś Nikosz podszepnąć na Szarych, ale mu się to nie udało. Zgromił go Leliwa i milczeć kazał.

Nie dał po sobie poznać zdrajca, że go gniew i złość ogarnęły, lecz przypochlebiając się znowu staremu, zatarł swoją winę gorliwszą posługą.

Jednego razu, gdy konno sam bez sług Florjan powracał do Surdęgi i już się miał na promie przez rzekę przewozić, dognał go na drodze Nikosz. Widzieli się wprzód w Lelowie zdala.

Zajechał mu z przełaju.

— Czołem!

Florjan, zobaczywszy go, myślał, że za nim był ze dworu posłany i stanął.

Wtem Nikosz, z konia nie zsiadając, zbliżył się doń.

— Mam do was sprawę własną — odezwał się szorstko, — posłuchajcie mało.

Niewielemówny Szary dał znak, iż słuchać gotów.

— Ziemianin jestem i służyłem rycersko — począł Nikosz. — Od lat dwu przyjacielem jestem i sługą Leliwy. W córce jego Domnie rozmiłowałem się, a i ona mi krzywą nie jest. Pierwej tu zajechałem, niżeli wy, a teraz chcecie mi ją wziąć z przed nosa... Na to ja zezwolić nie mogę. Możem uboższy od was, ale bogactwo praw nie daje. Nie zechcecie mi dziewki odstąpić, siłą bronić będę praw swoich.

Florjan spojrzał nań zdziwiony i po małym namyśle rzekł:

— Ja wam nie odbieram dziewki, ale u ojca o nią się staram, jak przystało... Do ojca idźcie z tem, nie do mnie. Wreszcie Domna, jeśli mnie nie chce, a wam sprzyja, może to objawić... gwałtem jej nie zabiorę.

— Otóż to jest — zakrzyczał Nikosz, — że dziewczyna sromać się będzie, ojca się lęka, słowa tego nie powie. Więc ja jej i siebie bronić muszę.

Uderzył się po mieczyku.

— Małym jest i nie wydaję się strasznym — dodał, — a no zawierzcie mi, wścieklejszego człeka na świecie niema nade mnie.

— A ja się wściekłych ni ludzi, ni zwierza nie nawykłem bać! — zawołał Florjan, i konia naparł, aby jechać, ale Nikosz mu drogę zaskoczył.

— Rozmyślcie się — dodał; — jam życie stawić gotów, a dziewki sobie wydrzeć nie dam!

Florjan, nie odpowiadając na to, spojrzał nań tylko ostro, usta zacisnął i zawołał nakazująco:

— Z drogi!

Niewiedzieć jak się to stało, że groźny ów pachoł, choć zbielał i zatrząsł się, ustąpił z koniem, a Szary, nie patrząc już nań, jechał dalej do przewozu.

Przybywszy do Surdęgi, zaraz ojcu wszystko, jak było, opowiedział, na to najbardziej nastając, iż służka ów śmiał utrzymywać, jakoby z dziewczyną był w porozumieniu.

Stary temu wierzyć nie chciał, a Florjan też, który jej w oczy tego dnia patrzał i w rozmowie z nią mógł ją najlepiej poznać, nie posądzał o udawanie i kłamstwo, bo mu się sprzyjać zdawała jawnie.

Nazajutrz stary Dalibór sam śpieszył do Lelowa z tą sprawą, bo mu żal było tej żony, dla syna upatrzonej.

Czatował widać już Nikosz na drodze, przeczuwając coś, bo gdy Szary przybył, a wytoczyło się wszystko przed ojca i poowłano Domnę, która z płaczem opowiadała, piastunkę na świadectwo wzywając, jak zuchwałym był ten sługa niepoczciwy, wnet po niego ludzi posłano, aby się stawił, ale go już nigdzie, ani we dworze, ani w okolicy nie było ani śladu, koń tylko najlepszy ze stajni, rząd nań i siodło znikło.

Myśleli więc wszyscy, że na tem się skończy szatańswo tego przybłędy, który za przytułek tak się Leliwie chciał wywdzięczyć. Uspokoili się, a dwór, który donosiciela nie cierpiał, rad był, że się go pozbywał.

Nastąpiły więc zrękowiny uroczyste, jakoś w porze jesiennej wyznaczony został czas ślubu i wesela, do których przybory czyniono wielkie, bo córka była jedynaczka, ród liczny, zjazd musiał być wielki, a wesele mniej dni dziesięciu trwać nie mogło w owe czasy.

Szary też na Surdędze gotować się musiał na przyjęcie państwa młodych i wszystkich gości. O głupim Nikoszu zapomniano zupełnie i wyśmiewano się zeń. Jeden tylko stary Leliwa, któremu on służył pilno, czasem narzekał, że mu go brakło.

Jednej nocy letniej, gdy we dworze spoczywało wszystko, a z młodym Leliwą, co rycersko służył i właśnie tego wieczora niespodzianie do ojca przybył w odwiedziny, kilku czeladzi zbrojnej razem zajechało, nagle krzyk się stał i wołanie o pomoc od izb niewieścich...

Kilkunastu rabusiów wdzierało się do dworu. Nim jednak zdołali okiennice powyłamywać i drzwi wywalić, Leliwa i jego czeladź z kordami poskoczyła... Nierówna była walka, bo napastnicy liczbą przeważali, lecz czas zyskano, a wnet i co żyło we dworze, na nogi się pozrywało.

Tymczasem, lepiej znający miejscowość Nikosz, który ten napad sprowadził, gdy jego ludzie się ucierali, z tyłu wpadł do Domny, chwycił ją z łoża i chciał już unieść przestraszoną, gdy Wojtek Leliwa, nadbiegłszy na krzyk, w łeb go rąbnął tak, iż mu się dziewczę wyrwało.

Musieli napastnicy uchodzić, unosząc z sobą rannego Nikosza...

Ścigano potem w okolicy rabusiów tych i ich wodza, po lasach, po gościńcach, bo Florjan pomsty chciał koniecznie; połapano niektórych, dwu obwieszono, lecz sam sprawca nie wpadł w ręce. Byli znowu pewni, że nauczony, nie pokaże się więcej.

Nadszedł czas wesela, zjechało się rodziny dość, ale nie tyle, ile się jej spodziewano, bo wojna była i królowi ludzie potrzebni. Niezbyt więc gwarno i tłumno było w Lelowie, a zjechali się po większej części starzy, którzy na wyprawę iść nie mogli.

Trwało wesele, jak było we zwyczaju, dni kilka i dopiero dziesiątego nad wieczór cały orszak weselny wybrał się do Surdęgi.

Jechali tedy oboje państwo młodzi na koniach, otoczeni przyjaciółmi, czeladzią, z muzyką na przedzie. Na wozach za nimi w skrzyniach malowanych i kutych wieziono wiano pani młodej, jak przystało dla Leliwianki, bogate, tak, by przez całe życie od męża nic nie potrzebowała. Było i wino, i miód dla gości na wozach, któremi podczaszowie wybrani częstowali.

Wieczór był pogodny i piękny, ale z Lelowa z wyjazdem się spóźniono, tak, że w bliskim lesie, który od rzeki przegradzał, ciemno się już zrobiło. Służba więc pochodnie miała rozpalać i na chwilę się zatrzymano, gdy z lasu kilkudziesięciu zbrojnych wypadło z mieczami dobytemi, wprost na bezpiecznych i niczego się nie obawiających gości.

Jedni zaraz na wiano się rzucili, a kupka, w której Florjan poznał Nikosza, na panią młodą.

Stało się zamieszanie wielkie i była chwila trwogi, lecz czeladź się opamiętała wprędce, a Florek z Wojtkiem Leliwą wpadli na głównego napastnika. Nie było jednego z gości, któryby stał bezczynny lub pierzchnął; jedni miecza dobyli, drudzy, czem kto miał i mógł, bronili się dzielnie. Służba pochodnie tylko co zapalone koniom i ludziom do łbów rzucać zaczęła i choć rozbójnicy zacięci byli, zrąbano ich kilku, a reszta uciekła. Nikosza widziano, gdy krwią cały oblany ujechał.

Tych, których żywcem chwycono, zaraz krótkim sądem powieszono na dębach i w godzinę pochód cały ze śpiewaniem i muzyką, zwycięsko dalej jechał do Surdęgi, bo nikt do Lelowa powracać nie chciał.

Ze strony pana młodego, on sam w rękę był cięty, brat Domny głowę miał rozpłataną i ludzi kilku ciężko było rannych. Tych na wozy pobrano do skrzyń, a że napaść opóźniła ich, niemal nad ranem dopiero przybyli młodzi do domu.

Krwawe to było wesele, lecz się dlatego radowali wszyscy i ucztowanie w Surdędze przedłużyło się jeszcze dni kilka.

Pewni byli Leliwowie, że niepoczciwy człek, który się tak zuchwale na nich śmiał porywać, dobrą naukę wziąwszy, nigdy więcej na ten świat się już nie pokaże.

Jeden Florjan Szary, choć niewiele się tem frasował, pewien był, że z Nikoszem rzecz nie jest skończona.

Gdy się rozgłosiło o nim, a szukano go i dowiadywano się, doszli ludzie wreszcie, kto był, i że kędyś około Sandomierza ubogiego ziemianina syn, rycersko nie służył nigdy, ale z ojcem razem po gościńcach rozbijał.

Nie było to rzadkością w owych czasach, zwłaszcza w Niemczech, gdzie trwał obyczaj napastowania i odzierania podróżnych. W wielu też okolicach

i w Polsce działy się takie bezprawia, za które i Czesi czasu swego panowania wielu ziemian wywieszali i Łokietek ich nie żałował.

Nikosz ten, z młodu zaprawny do rzemiosła, mógł i dalej go nie rzucać, lecz szczęśliwego sobie placu szukać, gdy tu mu się nie wiodło.

VIII.

Nie było pewnie na szeroką okolicę szczęśliwszego małżeństwa nad to krwawe, ani lepiej dobranej pary. Wprawdzie szczęśliwemu Florjanowi wojewoda nie dał długo siedzieć w gnieździe. Raz w raz go potrzebowano, musiał, ledwie zsiadłszy z konia, na drugiego się przesiadać; ledwie przywitawszy się, żegnać.

Naówczas Dalibór zostawał na straży gródka, domu, żony i gospodarstwa, a Domna też mu pomagała. Piękna, młoda pani była i pracowitą i mężną, jak przystało żonie wojaka. Cały dzień nie przysiadła i nie spoczęła, z dziewczętami swemi przędąc i śpiewając, lub ojca zabawiając, porządek czyniąc w domu, wreszcie modląc się, bo choć do klasztoru iść nie chciała, pobożną była bardzo.

A ta pobożność jej i praca była przedziwną, okraszoną wesołością, pogodą oblicza, uśmiechem spokojnym, niewinnym, dziecięcym niemal, który z ust jej nie schodził.

Stary Dalibór, patrząc na nią, jak się śpiewając, krzątała po domu, płakał z radości. Ludziom też to wesele pani serca dodawało. Miłowali ją wszyscy, a przez tę miłość obawiali się razem. Słowo jej za rozkaz starczyło najsroższy i czego czasem Dalibór nie mógł postrachem, ona zrobiła spojrzeniem.

Kilka miesięcy zeszło tak w niczem nie zamąconem szczęściu, gdy dnia jednego wiosną powracając z pola, włodarz oznajmił Daliborowi, iż coś się osobliwego działo na Wilczej-Górze.

Opowiadał, iż ludzie tam jacyś zjechali naprzód na oględziny, potem z wozy i końmi, i jakby sobie obozowisko zakładali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dobre uczynki.

(Legenda).

W małej wiosce S. żył sobie szewc bogaty imieniem Piotr. Rzemiosło szło mu tak dobrze, iż co tydzień jeździł z obuwiem do sąsiednich miasteczek i zawsze sporo grosiwa przywoził ze sobą. Miał kilka mórg pola i piękny dom murowany, a w skrzyni kilka tysięcy złotych.

Ale prawdę mówią, że duży majątek ludzi psuje i na złe drogi sprowadza. Tak też było i z Piotrem, gdyż nie umiał po Bożemu używać grosza i swojego mienia. Za dawniejszych lat, kiedy był jeszcze ubogim, znali go wszyscy w wiosce i chwalili, jako człowieka dobrego i litościwego, ale skoro przyszedł do majątku, zaraz się odmienił i z poczciwego szewca stał się pysznym bogaczem. Nie poratował już nigdy ubogiego, jak to dawniej czynił, ale dusił grosz i przemyśliwał, jakby to jeszcze więcej uzbierać. Przyganiali mu to rozsądniejsi ludzie, ale Piotr nikogo słuchać nie chciał.

— Co komu do tego — mawiał — żem bogaty i biednych wspierać nie chcę, alboż to ja nie pracowałem na siebie? I zacóżbym teraz miał rozdawać uciułane mienie żebrakom. Niech każdy pracuje, a miał będzie. Co do mnie, chyba wystarczy, że nikomu krzywdy nie robię.

Widać nie wiedział o tem Piotr, że kto wspiera ubogich nędzarzy, ten nie rozdarowuje majątku, tylko go na duży procent pożycza Panu Jezusowi, który mu go po śmierci stokrotnie zwróci i że nie ten największy bogacz, który uzbierał najwięcej pieniędzy, ale ten, kto nagromadził najwięcej dobrych uczynków.

Razu pewnego Piotr pojechał na jarmark z butami i mocno przemarzł. Głowa poczęła go palić, a gorączka płomieniem przebiegała mu po ciele tak, że stracił pamięć i leżał, jak nieżywy. Przywołany lekarz stwierdził, że Piotr długo nie pożyje. Żona ogromnie lamentowała, a sąsiedzi obojętnie patrzyli się na bogacza, którego i majątek przed śmiercią nie mógł ocalić.

Gdy tak leżał napół nieżywy, zdjął go sen bardzo dziwny. Zdawało mu się, że już umarł i że stoi przed Majestatem Bożym. Dopiero teraz przed sądem strach wielki go ogarnął, bo majątek cały zostawił na ziemi, a sam stoi przed Bogiem, by nędzarz ostatni. Nie zabrał ze sobą żadnych dobrych uczynków, któreby go teraz ratowały od potępienia.

Kiedy tak stoi na tamtym świecie, widzi naraz ogień przed sobą, widzi buchające płomienie i czuje straszny gorąc. Drży na całem ciele ze strachu, a strach jego powiększa jeszcze głos, który mówi doń:

— Piotrze, przejdź przez tę otchłań ognistą!

Krwawy pot przestrachu oblał twarz Piotra, ale rozkaz był tak groźny, że musiał go usłuchać. Idzie więc ku tej piekielnej otchłani, a choć jeszcze był od niej dość daleko, a już okropny żar palił mu ciało i przenikał kości. Z boleści wielkiej zajęczał Piotr i był pewny, iż cierpiał będzie niewysłowione męki, kiedy naraz ujrzał obok siebie parę butów i usłyszał rozkaz, aby te buty ubrał na siebie i w nich ruszał w te ogniste czeluście.

Piotr ubrał buty i odrazu tak miło i lekko mu się zrobiło, że bez bólu przeszedł tak przez ten ogień, jakby stąpał po miękkiej trawie.

A wtedy usłyszał znowu ów straszny głos:

— Piotrze! Czy poznajesz te buty, które cię w tym ogniu uratowały? Przypomnij sobie!... Gdy byłeś jeszcze biednym szewcem, zobaczyłeś na strasznym mrozie bosego biedaka. Wtedy zdjęła cię litość i darowałeś mu nowe buty. Piotrze, to są te same buty. Ale ty nie masz już więcej dobrych uczynków, bo zbogaciwszy się, byłeś twardym na nieszczęścia twoich bliźnich... Popatrz przed siebie...

Popatrzył Piotr i zobaczył drugi ogień, jeszcze większy i straszniejszy.

— Oto patrz! — odezwał się znowu ów głos. — W co się ogarniesz, abyś znowu przez ten ogień przeszedł bez skazy?

Piotr poznał, że nie ma więcej dobrych uczynków, któreby go od tego strasznego ognia ratowały. Przejął go strach srogi, padł na kolana i płakał, przeklinając siebie, że nie posiadał w sobie litości za życia.

Nagle ocknął się, popatrzył na wszystkie strony i z radością poznał, że żywy jeszcze leży na swem łożu, a obok niego siedzi jego żona wraz z dziatkami. Zrozumiał, że jeszcze nie umarł, ale że Pan Bóg zesłał nie niego taki sen okropny, jako przestrogę na dalsze dni życia. Poprosił do siebie księdza proboszcza, wyspowiadał się, a kiedy ozdrowiał, stał się zupełnie innym człowiekiem. Litościwszego od niego nie było w całej okolicy. I do dziś dnia poczciwy Piotr opowiada swój cudowny sen ku przestrodze innym i dziękuje zań szczerze Panu Bogu.

Stanisław Jucha.

Po zgonie Zbawiciela.



Jak wiadomo, najmilszym uczniem Pana Jezusa był najmłodszy z Jego uczniów, św. Jan Apostoł. On to, gdy Pan Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy przepowiedział swój zgon i że jeden z Apostołów na śmierć krzyżową Go wyda, wsparł głowę na piersi Pana Jezusa, jakby chciał Mu dać tem znak, że wrazie potrzeby bronił Go będzie przed prześladowcami. Ale cóż mógł jeden święty mąż uczynić przeciw całej zgraji żydowstwa, która śmierci Jezusa pragnęła? A zresztą, gdyby Pan Jezus był chciał, byłby się sam obronił, ale nie chciał tego, gdyż przecież po to przyszedł na świat, aby odcierpieć za grzechy ludzkie.

Kiedy Pan Jezus umarł na krzyżu i Matka Jego po stracie swego Syna rozpaczała, znalazł się u Jej boku św. Jan Apostoł i niósł Jej słowa pociechy,

aby nie rozpaczała, bo Syn Jej pożegnał tylko ten padół ziemski, aby się znaleźć przy boku Ojca swojego, jako równy Mu Pan i Władca świata całego. Chwilę tę, gdy św. Jan Apostoł koi smutek zbolałej Matki Bożej, widzimy tu na naszym obrazku.



MACIEK BZDURA GADA:

Człowiek, jak ma rozum w głowie, to nie jest głupi i w kuzdej strapacyji poradzić se potrafi. Tak se poradził Wawrzek Furgała, który mi swoją przygodę z zydami opowiedział. A było to tak:

Sedł se Wawrzek z Tarnowa, gdzie odwiedził chorego brata w śpitalu, ku Bobowej. Ostatni gros, jaki miał przy sobie, zostawił choremu tak, ze mu nawet na drogę nie zostało. Trzeba było walić na łapskach, a droga była daleka. Ale sedł Wawrzek, bo cóz miał robić? Przecie nie był aniołem i nie miał skrzydeł, aby z Tarnowa do Bobowej przelecieć, więc musiał drałować na rodzonych nogach. Z początku sedł chybko, więc mu drogi ubywało, ale gdy juz dosedł do Ciężkowic, nogi się mu selentały, ze je ledwie wlókł za sobą. Siadł se krzynę przy drodze, wyjął kawałek razacka z torby i kumet syra i przetrącił trochę na pocekaniu. Zwlókł się i chciał iść dalej, ale nozyska gadały mu: nie i nie. A jesce był kumet drogi, coś ze trzy mile.

Nagle zuźrał furkę, zaprzągniętą we dwie śkapy, pełną pejsatych zydków.

— Prosę panów — powiada — zabierzcie mnie ze sobą, bo jestem bardzo zmęcony i nie mogę girami ruchać.

— Nima plac — powiada jeden rudy pejsac.

— Jedź, Kuba, jedź — odzywa się drugi — juz się zacyna szczemniać!

— Ja zapłacę — powiada Wawrzek ,wiedząc, ze to najlepsiejsy argument la pejsatego nasienia.

— No, jak za piniądze, to dobrze! — powiada trzeci. — Szadajcie, szadajcie!...

Wawrzek wgramolił się na siedzenie i siadł koło furmana, tyłem do koni. Choć mu było bardzo niewygodnie, ale wyprostował nogi i jechał zadowolony. Trapił się bardzo, gdyz nie miał w kieseni ani gronia, a zydy gotowi mu jesce byli jaką awanturę wyrządzić za niedotrzymanie obietnicy. Ale jakoś to będzie, pomyślał sobie i pyta wesoło:

— A skąd sanowne osoby wracają?

— Mi potrzebujemy jechać na jarmark do Bobowy — odpowiedziano. — A wy skąd idziecie?

— Ja byłem w śpitalu w Tarnowie — powiada Wawrzek.

— Aj waj! — odezwał się jeden rudowłosy. — Toście buł chory?

— Wściekły pies mnie pokąsał i zacąłem chorować na to — powiada Wawrzek.

— Aj, waj! — wrzasnęli wystraszeni żydzi. — Aleście zdrowy?

— Tak! Ale mnie jesce casem napada, scególniej, jak się rozeźlę! — odparł Wawrzek z chytrym uśmiechem.

— Aj, waj! — szepnęło naraz kilku zydów.

— A daleko pojedziecie? — pyta się jeden z zydków gorączkowo.

— Do Bobowej pojedziewa razem — powiada Wawrzek. — Potem do domu mam jesce pół mili, ale to juz dojdę na nogach.

Światła w Bobowy juz było widać zdaleka, więc Wawrzek zamyślał uniknąć jakoś zydkom, aby nie płacić za furmankę. Ale nie było jak. Nagle przysła mu dobra myśl do głowy: pocął więc sarpać swoje ubranie, gryźć słomę, przewracać ślipiami i coś mamrotać pod nosem. Zydy zacęły się trącać łokciami i pokazywać głową ku mnie. Co trocha dawało się słyseć ciche „Aj, waj!", ale Bobowa była juz tuz, tuz. Cas — pomyślał sobie Wawrzek i warknął głośno, nachylając się w stronę zydków.

— Aj, waj! — wrzasnęli zydzi i pocęli z wozu uciekać. Na to tylko cekał Wawrzek, Warknął poraz drugi jesce głośniej. Jeden z uciekających zawadził o kłonicę i rozdarł chałat od góry do dołu, padając na ziemię, jak długi.

— Aj, waj! Giewałt! — ryknął wystrasony, zerwał się z ziemi i popędził za innymi. Wawrzek za nimi. Warcąc i sapiąc, pędził przed sobą całą gromadę wystrasonych pejsacy, ale pędził tak, aby ich nie dopędzić. Zniknęli mu wreście z ocu. Wtedy Wawrzek skręcił na bok i posedł spokojnie do chałpy. Co się stało z zydami, niewiadomo, dość, ze na jarmarku w Bobowy nie było nazajutrz zadnego, nie było ich i później na jarmarku w Grybowie, a ludzie powiadali, ze pochorowali się na żółtacke i musieli dać zaraz do prania całą swoją bieliznę.

Tak to więc, kto ma rozum, to nie jest głupi i w kuzdej strapacyji poradzić se potrafi.



Na przedwiośniu.

Z jasnobłękitu słońca promienie
Wiosenną falą zlewają nas...
Zimowych dreszczów znikają cienie:
Miga przedwiośnie tęczą swych kras!

Nic to, że wicher zadmie z plutami
I nieprzyjemny wytworzy czas...
Tam w atmosferze, ponad chmurami,
Miga przedwiośnie tęczą swych kras!

Słońce już mocne, wywabia z ziemi
Wszelakie życie trawiastych mas...
Choć chmury sypią krupy białemi —
Miga przedwiośnie tęczą swych kras!

Słychać skowronka z trelami swemi.
Wnet śpiewem zabrzmi zielony las...
Przybędą bocki z wróżbami swemi —
Boć już przedwiośnie z tęczą swych kras!

Młody, czy stary, wita Przedwiośnie,
Jak wytęskniony na ziemi raj...
Życie pulsuje wszędzie radośnie —
Raźną Wiosenkę, Boże nam daj!...

Wal. Pasierb.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Syrja III.

Gdy mowa o Syrji, szczególną uwagę zawsze zwraca na siebie Damaszek, jedno z najdawniejszych miast na ziemi, główne ognisko handlu i przemysłu wschodniego, mające swój port w Bejrucie, z którym je łączy rzeka. Wspominaliśmy o nim w poprzednim numerze „Roli", mówiąc o krwawej rzezi, jakiej tam dokonali Druzowie na chrześcijańskiej ludności.

Patrząc na to zbiorowisko domów, skupionych bez porządku, bez symetrji, których większa część zbudowana jest z gliny, na to pasmo nieprzerwane uliczek wąskich i nieczystych, sądzićby można raczej, że to nędzna jest mieścina, a nie stolica Syrji. Nie brak atoli Damaszkowi dobrobytu i bogactwa, właściwego wielkim miastom. Za murami nędznej powierzchowności roztacza się często zbytek i przepych. Są tu obszerne podwórza, wyłożone marmurem i ocienione różnego rodzaju drzewami owocowemi, są tu wykwintne sadzawki, gdzie płynie nigdy niewysychająca obfita woda, są gmachy wspaniałe, ozdobione wewnątrz nadzwyczaj bogato.

Ludność Damaszku jest w swej większości muzułmańska, choć nie brak tam i katolików, których liczbę podają na 10 tysięcy. Opieką duchową nad nimi zajmowali się OO. Kapucyni aż do roku 1840, ale po zamordowaniu O. Tomasza Calangiano przez żydów musieli miasto to opuścić. Miejsce ich zajęli OO. Lazaryści, którzy zjednali sobie ogólny szacunek nietylko u katolików, ale nawet u muzułmanów.

W roku 1870 przybyli tam OO. Jezuici. Ku swemu zdziwieniu znaleźli tam dobrze zachowany grobowiec kapłanów swojego zakonu. Grobowiec ten sklepiony, jak wszystkie niemal groby damasceńskie, wystaje na pół metra z ziemi. Wielki krzyż ciosowy umieszczony jest z wierzchu pośród nieregularnych kamieni, cementem spojonych; z boku pod krzyżem, na płycie, przykrywającej wejście do wnętrza grobowca, jest wyryte godło OO. Jezuitów: I H S z krzyżykiem u góry i trzema gwoździami u dołu. Litery są jeszcze bardzo dobrze zachowane, ale miejsce, gdzie krzyżyk i trzy gwoździe były wyrzeźbione, jest mocno odrapane i zeszpecone, zapewne ręką muzułmańską. Jak zbadano, leżą tam zwłoki księży Jezuitów, którzy padli ofiarą przy obsługiwaniu zarażonych.

Po Mekce i Medynie, tych świętych miastach mahometan, Damaszek uchodzi za przedmurze islamu. Z tego też powodu traktują oni chrześcijan, jako niższych od siebie, co jednak wychodzi na korzyść tym ostatnim. Z powodu tej swojej rzekomej wyższości czują oni wstręt do pewnych prac, które, chociaż dla nich korzystne, nie wydają się im odpowiednie, bo zmuszałyby ich do pracy ciężkiej, niegodnej dla narodu wolnego. I tak rolnictwo nie było nigdy w poszanowaniu u muzułmanów. Lecz taka odraza drogo ich kosztuje, gdyż chrześcijanie, a nawet żydzi korzystają z niej, dochodzą do zamożności i wyrabiają sobie w społeczeństwie wyższe stanowisko. Zazdroszczą im tego muzułmanie, ale mimo to do pracy zabrać się nie chcą.



Grobowiec dawnych misjonarzy w Damaszku.

Do niedawna żaden chrześcijanin nie mógł wjechać do miasta konno. Szlachetne to zwierzę było pozostawione dla synów proroka, którzy wyłącznie tylko sobie przyznawali prawo do używania go.

Islam, ze swemi prawami, zwyczajami i praktykami jest panującą religją w Damaszku. Nie masz nikogo, nie wyłączając nawet Derwiszów różnych odcieni, ktoby w tej stolicy nie dawał ze siebie wstrętnego widowiska praktyk kuglarskich. Nie można przejść ulicą, by nie spostrzec otwartego miejsca modlitwy, gdzie odbywają się nierozumne a często gorszące obrzędy. Ponad temi miejscami znajdują się minarety, a na ich szczycie kilka razy w dzień i noc słychać krzykliwe głosy muezinów, którzy wzywają wiernych do modlitwy. Liczba tych muezinów jest znaczna, a sam meczet Omajadów utrzymuje ich 75. Wszyscy żyją, jak wreszcie tysiące szeików, stróży, imanów i ulemanów z dochodów, nadanych meczetom przez pobożne zapisy ich współwyznawców.

Święta muzułmanów ograniczają się tylko do trzech: Bejram, Dahie i Mulid el Nebbi (święto urodzin Mahometa). Ale natomiast święty miesiąc Ramadan jest jednym ciągiem 29 dni uroczystości nocnych. Liczne minarety bywają wtedy oświetlane, ulice i schody wyścielane; ludność roi się po mieście przez całą noc, a dopiero z brzaskiem dnia powraca w domowe zacisze.

W dwa tygodnie po Ramadanie ma miejsce uroczysty odjazd pielgrzymów do Mekki. W końcu trzech miesięcy wracają do Damaszku, chociaż zdziesiątkowani, z nadzwyczajną okazałością, zupełnie zadowoleni z tej swej pielgrzymki.

Jak zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, chrześcijan syryjskich nazywają muzułmanie Maronitami. Nazwa ta pochodzi od św. Marona, który żył w końcu czwartego wieku, jako pustelnik w górach niedaleko miasta Tyru. Maron zjednał sobie liczny zastępy uczniów, których poobsadzał w różnych klasztorach, tam często ich odwiedzał, by im nieść pociechę duchową. Znając jego świątobliwość, ofiarowano mu godność kapłańską. Mahometańscy Druzowie tak nienawidzili św. Marona i jego zwolenników, że później wszystkich chrześcijan tamtejszych nazywali pogardliwie Maronitami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Teraz spostrzegła Elfryda, że znajduje się zupełnie w jego mocy i że nie jest zdolną podjąć z nim walki lecz musi mu ulegnąć. Staczanie jej się w przepaść zaznaczało się coraz wyraźniej. Chciała się bronić, lecz sił jej brakło.

Dłuższą chwilę siedziała pogrążona w myślach, wsparłszy sobie na dłoniach głowę. Chciała koniecznie wymyślić sposób wybrnięcia z swego położenia, lecz wysiłki jej były próżne. Tymczasem Nils, zagłębiwszy się w fotel, stojący z przeciwka, spoglądając na nią z ukosa i odgadując jej myśli, cieszył się ze skutku swoich słów.

— No i cóż? — zapytał z ironją, przerywając jej myśli. — Czekam, może zaszczycisz mnie jakąś odpowiedzią.

Spojrzała na niego wzrokiem dziwnym, niemal błagalnym.

Siedział nieporuszony w swym fotelu. W zimnej, lodowatej jego twarzy wyczytała, iż zaszła w nim zmiana. Miłość dawna, ustąpiła miejsca nienawiści, która się w jego drwiącym wzroku wyraźnie zaznaczyła. To przyprawiło ją o mimowolne drżenie.

Jej duma i miłość własna nie mogły znieść, by człowiek, który dotychczas płaszczył się przed nią i wszystkie jej życzenia starał się w lot spełniać, a którego uważała za coś ogromnie od siebie niższego, śmiał z niej drwić, nie spełnić jej woli, lekceważyć. Opanowała ją dzika wściekłość, lecz pohamowała się wkrótce, wiedząc, iż wybuch wściekłości, zamiast poprawić, mógłby sytuację znacznie jeszcze pogorszyć.

Wiedziała, że musi mu coś odpowiedzieć, lecz coś ją tak ścisnęło, tak coś okropnie drgało w krtani, tak szarpało boleśnie w piersiach, że zdobyć się na słowo nie mogła.

— Com ci winna — wykrztusiła wreszcie — com ci winna, że mnie chcesz koniecznie zgubić?

— Bynajmniej! — odrzekł. — Zguba twoja zależy od ciebie samej. Samaś się rwała do bagna, w którym grzęźniesz. Staraj się z niego wydobyć bez niczyjej pomocy, gdyż ja za ciebie życia swego narażać wcale nie myślę, a zatem na mnie nie licz. Jeżeli zaś sama się wydobyć nie chcesz, ugrzęźnij w niem do reszty.

— Więc mnie już nie kochasz? — zapytała pewniejszym głosem.

— Odwzajemniam ci się równą miłością — odrzekł.

Powstała. Nasunęła kapelusz, narzuciła pelerynę.

— Do widzenia więc! — rzekła, kierując się ku wyjściu. — Myślałam, że więcej jesteś odważny, że dla mnie zdobędziesz się, jak dawniej na wszystko. Widzę jednak, że się pomyliłam. Niechże i tak będzie. Nie chcesz, to potrafię sobie sama usunąć przeszkody na mej drodze, a do celu dojść muszę, a wreszcie cię przekonam, że baronówna von Weygen dotrzymuje słowa.

Słowa te wypowiedziała tonem niedbałym i tak jakoś dziwnie spokojnym, że Nils został tem formalnie zaskoczonym.

— Co za natura w tej kobiecie? — zapytywał sam siebie. — Dopiero co była zupełnie złamaną, drżała i słowa przemówić nie mogła; upłynęła zaledwie chwila, a ona już spokojna, chłodna i dumna, jakgdyby zwycięstwo było po jej stronie.

W sercu coś go dźgnęło — uczuł jakiś lęk przed tą kobietą, dla której poprzednio odważyłby się na każdą zbrodnię.

Nim przyszedł do siebie, Elfryda zniknęła za drzwiami; usłyszał zaledwie jej kroki, szybko oddalające się w stronę furtki, prowadzącej ku drodze. Zamknął drzwi pawilonu, zgasiwszy uprzednio światło i ruszył prędkim krokiem w stronę budynku głównego, gdzie wnet zniknął za ciężkiemi dębowemi drzwiami.

Elfryda, przeszedłszy park, zbliżyła się do swego konia, który kręcił się niespokojnie koło drzewa. Odwiązała go i już miała skoczyć na siodło, gdy nagle zdrętwiała z przerażenia. Tuż przed nią o parę kroków, stał Władysław.

Gdyby sto piorunów trzasło w nią odrazu, nie byłaby może tak zdrętwiała. To nagłe pojawienie się męża — w nocy — w chwili, gdy właśnie opuszczała dom kochanka, wstrzymało bieg krwi w jej żyłach. Uprzytomniła sobie w jednej chwili, iż musiała być mężowi podejrzaną i śledzoną przez niego — a w tej chwili na gorącym uczynku schwytaną.

Ratunku już nie było. Nogi zatrzęsły się pod nią, pewną była, że przytomność ją opuszcza. Szukała w myśli jakiegoś wykrętu, którym mogłaby usprawiedliwić swoją tu obecność, lecz nic nie znalazła stosownego i czuła, że wszystko już przepadło.

Władysław stał przed nią z założonymi na piersiach rękoma, wpatrywał się w nią zimnym, drwiącym wzrokiem — stał — patrzył — i o nic nie pytał.

Stan taki trwał około dziesięciu minut, wreszcie Władysław odezwał się spokojnym chociaż drżącym nieco głosem:

— Więc twoja do mnie miłość aż tutaj cię sprowadziła? Jak śmiałaś uczciwe nazwisko, które ci dałem, tak podłą zaraz okryć hańbą.

To powiedziawszy, odszedł, dosiadł swego konia, który stał obok furtki i odjechał galopem do Fallenburga.

Zostawszy sama, zbywszy się tak groźnego widoku, Elfryda odetchnęła i ochłonęła nieco z przestrachu. Myśli poczęły jaśniej nieco krążyć jej po głowie. Czuła, że jeszcze żyje, a zatem nie wszystko stracone. W chwili, gdy zobaczyła i poznała męża, pewną była, iż to już koniec jej życia, że w porywie gniewu dobędzie pistoletu i zastrzeli ją, a gdyby nawet to nie ,to sama zginie z przerażenia i wstrząsu, jaki jego pojawienie wywołało.

Gdy jednak jedno ani drugie się nie stało, uczuła pewne zadowolenie. Zaczęła wstępować w nią z powrotem nadzieja, że jeszcze sprawa może pokierować się tak, że wyjdzie z niej zwycięsko.

Z pogodniejszem więc czołem, dosiadła swego wierzchowca i drobnym kłusem podążyła w ślad za

mężem, który tymczasem zniknął zupełnie na zakręcie drogi.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy poprzedniego wieczoru Tomek uprowadził Irenę do lasu, schronił się znów do starych, znanych nam już ruin, gdzie przygotował i urządził ową celkę pod wieżą tak, że Irena mogła w niej dosyć wygodnie na jakiś czas zamieszkać. Sam dla siebie urządził legowisko w nawpół zawalonej sali, tuż obok wejścia do celki, które dla ochrony od deszczu nakrył gałęziami i obłożył słomą.

Urządził sobie legowisko tu, specjalnie w tym celu, by mieć celkę ciągle na oku, aby przeszkodzić najściu jej przez kogoś niepowołanego. W dalszych częściach ruin znalazłby był jeszcze, wygodniejsze schronienie, lecz sam nie chciał również zamieszkać w wspólnej celi z kobietą należącą do innego, by jej honoru na szwank nie narażać.

Irena po przybyciu do ruin rzuciła się na posłanie — a że była zmęczona okropnie ostatniemi przejściami tak, że już z osłabienia upadała, zasnęła wkrótce snem kamiennym, czując się pod opieką przyjaciela zupełnie bezpieczną.

Gdy się zbudziła następnego dnia, było już południe. Obmywszy sobie twarz zimną wodą, uczuła się wypoczętą i rzeźką.

Uchyliła drzwi i wyszła do zawalonej sali. Na ogromnym kamieniu obok drzwi siedział Tomek, który dopiero co zbudził się z południowej drzemki, gdyż całą noc i poranek zmarnował na poszukiwaniach za Ireną, a później na znoszeniu zapasów pozostałych w jego chatce pod lasem.

— A! jesteś, mój przyjacielu! — zawołała, ujrzawszy go, Irena.

— Jakże się pani czuje w tej „wspaniałej komnacie?“ — zapytał, wstając.

— Zupełnie dobrze — odrzekła — lepiej może niż w zamku Fallenburg, gdzie z każdego niemal kąta czyha na mnie zdrada i śmierć.

Po tych słowach, zasępiło się jej oblicze i łzy zaświeciły w oczach.

Weszli obydwoje do celi i Tomek zajął się przyrządzeniem jej skromnego posiłku, przyczem i sam posilił się nieco.

— Co będziemy tu teraz robić? — zapytała, skończywszy śniadanie.

— Musi pani tu pozostać — odrzekł — dopóki nie nadarzy się sposobność zawiadomienia o wszystkiem pana dziedzica, by pani mogła bezpiecznie do zamku wrócić. Dopóki to nie nastąpi, musi pani pozostać w tym więzieniu, a ja spełniać będę funkcję klucznika.

— Gdy mam takiego dozorcę, więzienie nie zdaje mi się ciężkie. Pomimo to jednak chciałabym jak najprędzej do męża się dostać, a z tobą, mój przyjacielu i tak się nie rozłączę, gdyż uproszę męża o to, by cię na zawsze, w zamku, jako przyjaciela, zatrzymał. Pewną jestem, że Władysław tego mi nie odmówi, i ty, drogi przyjacielu, też mi odmówić tej przyjemności nie możesz.

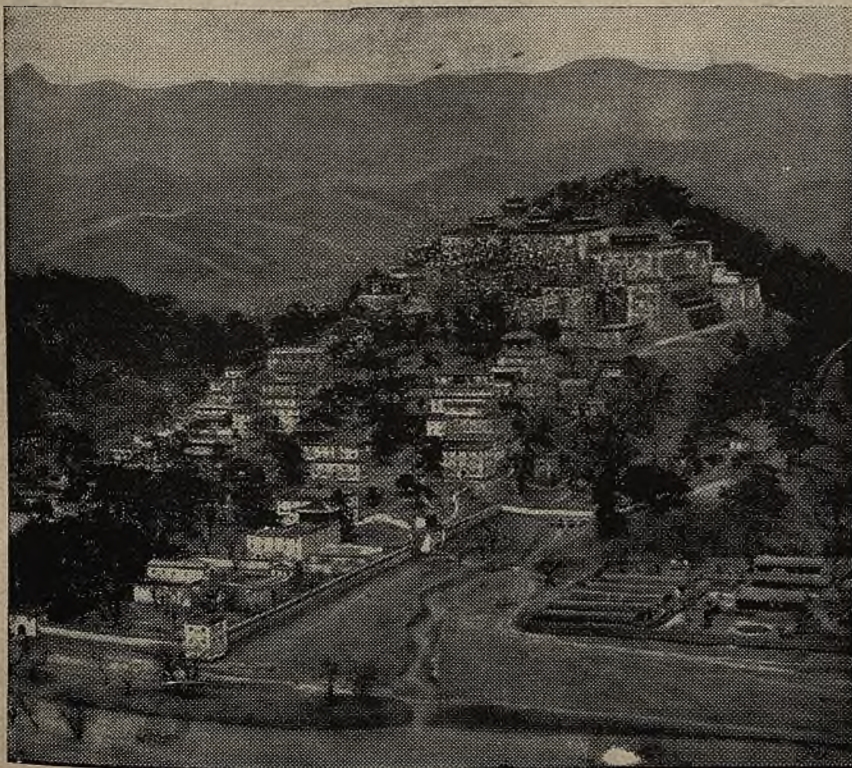
— Jabym całe życie przy pani pozostał, całe życie chciałbym jej służyć, lecz być komuś ciężarem... nie mogę.

Rzekłszy te słowa, spuścił głowę, wzrok utkwił w posadzkę i posmutniał.

— Nie będziesz nam ciężarem, Tomku... Nigdy, nigdy! nie potrafię uiścić się z długu wdzięczności, który względem ciebie zaciągnęłam. Bym się tylko mogła dostać do Władysława.

— Będę się starał dostać się do niego jak najprędzej, lecz będzie to nieco trudne, gdyż teraz będą z pewnością dostępu do niego usilnie strzec. Jednak, przecież musi mi się to udać.

— Wystrzegaj się jednak wpaść w ich ręce. Wówczas twoje życie zawisłoby na włosku, a jabym sobie bez ciebie też rady nie dała. Myślę, że byłoby dobrze napisać do niego list i donieść mu o wszystkiem. Lecz kto podjąłby się taki list doręczyć? (C. d. n.)



Starożytny pałac w Putali.

Jak to już pisaliśmy, pomiędzy Chinami a Japonją rozgorzały walki o prowincję Jehol. Po krwawych zapasach Japończycy zdobyli stolicę tej prowincji, miasto Jehol, i posuwają się ku granicom właściwych Chin, którą jest tak zwany mur chiński. Chińczycy ze swej strony zbierają wszelkie możliwe siły, aby stawić im skuteczny opór. Czy się im to uda, należy wątpić, bo choć Chiny są krajem olbrzymim, liczącym 400 miljonów ludności, to jednak długotrwała wojna domowa i głód, jaki panował jeszcze w roku ubiegłym, z powodu nieurodzaju, wprowadzają brak zapału do walki i dezorganizację w wojsku. To też Japończycy górują nad nimi kulturą, uzbrojeniem i ogólną organizacją. Z terenu tych walk podajemy obok obrazek, przedstawiający wspaniały starożytny pałac w Jehol, zbudowany na zboczach wyniosłej góry.



Skutki trzęsienia ziemi.

W jednym z poprzednich numerów »Roli« pisaliśmy o strasznem trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło Japonję, niszcząc wiele miast i wsi i pozbawiając życia wielu mieszkańców. Wstrząs ten był tak silny, że nie ograniczył się na samej Japonji, ale po dniach kilku dotarł do półwyspu Kalifornijskiego i tam znów wyrządził olbrzymie spustoszenia. Jak twierdzą uczeni, obydwa te trzęsienia ziemi miały ze sobą przyczynowy związek. Na obrazku naszym podajemy gruzy wsi japońskiej, zniszczonej w czasie trzęsienia ziemi

Zemsta trupa.

Młoda bankierówna Inga stała w obłokach błękitnej gazy przed weneckiem zwierciadłem. Złoty w kształcie korony djadem, igrając skrami najczystszych brylantów, zdobił jej małą, o włosach cheruba — główkę. Alabastrową twarz ożywiały oczy, przyćmiewając swym blaskiem klejnoty. Skończyła lakierowanie kształtnych paznokci i leniwym ruchem otworzyła kasetkę z pierścionkami. Wybrała cztery najładniejsze.

Następnie drżącą dłonią chwyciła kurczowym ruchem piąty z niezwykłej wielkości brylantem w oczku.

Szatański grymas zagrał na jej pięknej twarzy, gdy wkładała go na środkowy palec. Pierścionek ów kupiła Inga podczas podróży po Indjach od maharadży. Kosztował 6 tysięcy rupji. Brylant był ruchomo osadzony i krył w sobie malutką kuleczkę kauczukową z dwoma kroplami najsilniejszej hinduskiej trucizny. Jad jej był tak silny, że zabijał momentalnie. Paraliżował organizm i denat bez bólu zapadał w sen wieczny. Inga ujęła kolejno wachlarz ruchem pełnym gracji i wyszła z gotowalni. Minęła szereg apartamentów jej rodzinnego zamku — i stanęła na sali balowej.

W oślepiającym blasku wielkich elektrycznych żyrandoli i mniejszych kandelabrów snuły się w zawrotnym tańcu po szklistej posadzce w takt upojnej muzyki pary. Skoro tylko Inga znalazła się na sali — chmara wielbicieli otoczyła ją zwartym kołem.

Bankierówna czuła się pozornie doskonale w obłoku westchnień, który jak kadzidło wydobywał się z piersi donżuanów. Czasem tylko — chłodząc się wachlarzem — zakrywała twarz, a wzrok jej intymny biegł w stronę rozłożystej palmy pod skrzydłem której siedziała jej przyjaciółka Loreta z młodym baronetem.

Przystojny ten, o rasowych rysach młodzian, był do niedawna jej wybranym. Znudziła go atoli przewrotna natura Ingi i postanowił się ożenić z nadzwyczaj subtelną i szlachetną jej przyjaciółką, Loretą. Przed paru dniami właśnie odbyły się ich oficjalne zaręczyny, Inga nie mogła przeboleć porażki. Uplanowała też nieodwołalną zemstę. Dziś musi się skończyć moja męczarnia, postanowiła w duchu. Wyraz niezmiernej radości zagrał w jej oczach, gdy zauważyła, że Loreta wyszła z sali. Podążyła natychmiast za nią i spotkały się na korytarzu.

— Co sobie życzysz, przyjaciółko? — zapytała bankierówna Loretę z judaszowską szczerością.

— Jestem bardzo spragnioną.

A więc nadeszła oczekiwana przezemnie chwila — pomyślała Inga i wprowadziła towarzyszkę do swego buduaru. Sama pospieszyła do sali kredensowej — nalała do szklanki oranżady, otworzyła pierścień i wyjęła... kauczukową kuleczkę. Uchwyciła ją w szczypczyki do cukru i zgniotła ,a zawartość jej wpłynęła do szklanki. Z najweselszą miną postawiła bankierówna tacę z napojem przed Loretą.

Towarzyszka, nie przeczuwając zdrady, wypiła oranżadę. Inga zaniosła tacę do kredensu, a szklankę wyrzuciła przez okno. Pełna demonicznego zadowolenia wróciła na salę balową.

Tutaj bawiono się tak wesoło, że nikt nie zauważył nawet jej nieobecności. Skoro znalazła się napowrót między gośćmi — zbliżył się do niej baronet.

— Gdzie jest narzeczona? — zapytał zaniepokojony.

— Wróciła do domu, bo czuła się zmęczoną, uspokoiła go Inga.

— A zatem pozostaje mi tylko w udziale powiększyć towarzystwo pani — rzekł baronet.

— Zgoda — zakonkludowała Inga z miną zwycięzcy.

— Zaczynamy więc pierwszą turę tanga. — Mówiąc to, ujął z gracją jej kibić i zginęli w wirze par.

Inga czuła się zadowoloną i szczęśliwą, bo dawna zdobycz wracała w jej sidła.

Skoro usiadła zmęczona, poraz pierwszy w mózgu jej przesunął się obraz zbrodni, i zaciężył ołowiem w duszy. Uczuła dręczący niepokój.

Machinalnie otworzyła rączkę wachlarza, i wyjęła papieros, którego głównym składnikiem było — opium.

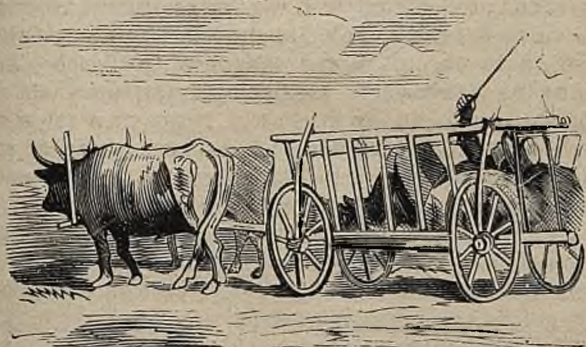
Pod wpływem narkotyku — ogarnęły nią rozkoszne wizje i zaczęła się wesoło bawić. Około godziny czwartej w nocy znalazła się Inga w swoim buduarze.

Odurzona szampanem i narkotykiem, rzuciła się napół przytomna na łoże i zapadła w kamienny sen.

Skoro otrzeźwiała, chciała się otulić dokładniej kołdrą, usiadła więc na łóżku, aby poprawić pościel — wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy lodowej — trupa Lorety. Inga krzykła z rozpaczy i przestrachu, bo nie wiedziała, że jej przyjaciółka przed zgonem — zdołała jeszcze dojść na łoże tam, gdzie Inga miała nogi — i tu wyzionęła ducha.

Bankierówna poraz pierwszy uprzytomniła sobie swój bestjalski postępek, a że to było jeszcze ciemno, więc nabrała przekonania, że Loreta wróciła z za grobu. Chłód przeniknął jej ciało, dostała konwulsji i tknięta apopleksją, skonała. Delikatny jej organizm nie mógł znieść nagłego wstrząsu, do tego jeszcze tak przerażającego. Rano znaleziono dwa trupy — zbrodniarki i ofiary.

Helena Latawcówna.



Poradnik gospodarczy.

Higjeniczne utrzymywanie stajni.

W poprzednim numerze „Roli" pisaliśmy, że brudne i niechlujne utrzymywanie stajni, w której hodujemy krowy, wpływa bardzo ujemnie na dobroć mleka. Ale ponadto brud w stajni jest również szkodliwym dla zdrowia zwierząt. Szczególniej wpływa on bardzo ujemnie na konie. Dlatego też higjeniczne utrzymywanie stajni dla koni jest nieodzowne dla ich zdrowia.

Konie w stajni należy rozmieszczać nie ciasno, najbliżej na półtora metra od siebie i odgradzać je drążkami. Jeżeli stajnia jest niska, to trzeba w niej liczbę koni zmniejszyć, ażeby miały więcej powietrza.

Podłogi, bite z gliny, należy co pewien czas wyrównywać, aby nie tworzyły się w nich doły.

Gnojówka powinna mieć dostateczny odpływ nazewnątrz i kał nie powinien się nagromadzać w dużej ilości; trzeba go codziennie usuwać.

Nie można dopuszczać do zanieczyszczania ścian, żłobów, okien i sufitu. Stajnie powinno się bielić dwa razy do roku, aby wapno wyniszczyło wszystkie zarazki, jakieby się tam zagnieździć mogły.

W stajni powinno być jasno tak, jak w mieszkaniu ludzkiem, gdyż w ciemnościach wzrok koni osłabia się, a nawet powoduje ona niejednokrotnie różne choroby oczu u koni. Jeżeli zbije się szyba w oknie, trzeba ją natychmiast wprawić, aby nie powstawały wskutek tego przeciągi, które są bardzo szkodliwe dla zwierząt.

Gdy w stajni koni niema, trzeba otworzyć wtedy drzwi i okno, aby się przewietrzyła i zaopatrzyła w świeże powietrze.

Często zdarza się, że w zimie gospodarze wypędzają konie do pojenia do studni lub rzeki i poją je zimną wodą. Jest to bardzo szkodliwe dla zwierząt. Dbały gospodarz o swe koniki powinien mieć odpowiednią beczkę, nanieść do niej wody i dawać ją koniom dopiero po 12 godzinach. Oczywiście beczka nie może pozostawać na polu, ale gdzieś w słońce pod dachem przy stajni.

W porze letniej dobrze jest rozwieszać w stajni gałązki jałowcu, które oczyszczają powietrze i usuwają zapach amoniaku, wytwarzającego się z moczu.

Nie należy trzymać koni w stajni pod derką, ponieważ zbytnio się wydelikacą i będą skłonne do zaziębienia.

Na ścianach, słupach, przegrodach i korytach nie można wbijać gwoździ, gdyż łatwo mogą się o nie konie pokaleczyć.

Pozostałe z dnia poprzedniego resztki paszy powinno się codziennie powymiatać.

Nigdy nie czyścić koni w stajni, gdyż powstający stąd kurz zanieczyszcza paszę i osiada z powrotem na konia. Czyścić konie tylko na wolnem powietrzu.

Gdy się konie odprzęgnie od wozu, nie należy ich puszczać wolno, gdyż mogą się kopać lub kąsać, ale trzeba je odprowadzić do stajni i zaraz uwiązać.

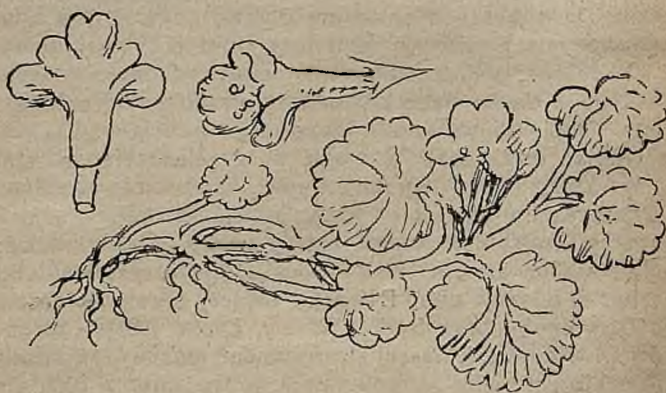
Jeżeli koń leży, nie można go zrywać nagle, ale trzeba to uczynić łagodnie, bez krzyku, hałasu lub bicia.

W stajni nie powinno się trzymać żadnych innych zwierząt razem z końmi, a już najszkodliwszem jest trzymanie ptactwa, które przynosi różne pasożyty i zanieczyszcza żłoby. Taksamo zanieczyszczają bardzo żłoby króliki.

Jeżeli gospodarz będzie przestrzegał tych rad, które powyżej podaliśmy, to koniki jego będą zdrowe i chętne do pracy, a na tem on sam najlepiej wyjdzie.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych.

Bluszczyk przyziemny, kurdybanek pospolity, *(Glechoma hederacea)*, używany dawniej do zup, zamiast pietruszki, rośnie wszędzie, około płotów, na trawnikach i łąkach. Łodyga rozesłana na ziemi, liście serduszkowate, nieco kosmate, kwiatki błękitne, wyrastające z kątów liści. Wewnętrznie używa się



herbaty z liści, ponadto soku, lub sproszkowanych liści w uporczywych kaszlach, zimnicy, katarach płucnych, żołądkowych, kiszkowych i pęcherzowych. Zewnętrznie używa się herbaty do okładów na wrzody i liszaje.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki wszystkim kwartalnym prenumeratorom.

Panika dolarowa. Wszyscy posiadacze dolarów przeżyli w pierwszej połowie marca dni pełne obaw o swoje dolary. Wskutek ogólnego kryzysu przyszło w Ameryce do paniki, która pociągnęła za sobą masowe wycofywanie dolarów z banków. Run ten odbił się i w Europie, a ludzie bojaźliwi zaczęli wierzyć, że dolar straci na wartości, wskutek tego wielu ludzi, nawet zamożnych, którzy lokowali swe oszczędności w dolarach, stanie się biedakami. Panika ta już obecnie ustała, gdyż przekonano się, że Ameryka nie może dopuścić do obniżki dolara, gdyż sama na tem najwięcejby straciła. Mając w świecie na pożyczkach coś około 150 miljardów dolarów, gdyby straciła na nich tylko po 10 groszy, to strata ta wyniosłaby półtora miljarda złotych. A to nawet dla takiego państwa, jak Stany Zjednoczone, nie jest bagatelką. Rząd amerykański postanowił nie dopuścić do zniżki wartości dolara, a pierwszym środkiem do tego ma być zezwolenie na produkcję piwa, co ma przynieść olbrzymie dochody. Obecnie panika dolarowa już przeminęła, chociaż dolar nie powrócił jeszcze do dawnej wartości, ale można go kupić o kilkanaście groszy taniej, niż w lutym. Wkrótce jednak odzyska on kurs poprzedni.

Proces Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie Lusi Zarembianki w Brzuchowicach, trwa już trzeci tydzień. Chociaż wprawdzie prawie wszyscy świadkowie zeznają dla oskarżonej bardzo niekorzystnie, to przecież nikt nie może stwierdzić stanowczo, że ona była morderczynią. We czwartek 16 bm. wyjechali sędziowie, prokuratorowie i sędziowie przysięgli do Brzuchowic, aby na miejscu zbadać willę, w której odbyła się krwawa tragedja. Po powrocie z Brzuchowic dalszy proces toczy się w Krakowie, a kiedy zapadnie wyrok, nie wiadomo.

Krwawe zajścia w Żywieckiem. Jak donoszą urzędowo, dnia 14 b. m. w godzinach wieczornych w kilku miejscowościach powiatu żywieckiego miały miejsce zajścia. spowodowane szerzoną od dłuższego czasu gwałtowną agitacją wśród społeczeństwa przez Obwiepol (Organizacja narodowo demokratyczna). Rozagitowane grupy, uzbrojone w kije i pałki, a w niektórych wypadkach i broń palną, dopuściły się ekscesów we wsi Zlatna, Przysiółek, Ujsoły i miasteczkach Rajcza i Milówka. W miejscowościach Zlatna i Ujsoły tłum, składający się z kilkudziesięciu osób, zdemolował 11 sklepów żydowskich. Do większych zajść nie doszło, gdyż policja udaremniła dalsze ekscesy. W Rajczy tłum próbował demolować sklepy, policja jednak udaremniła rabunek. W trakcie tego z tłumu dano kilkanaście strzałów, oraz obrzucono policję kamieniami. Wobec tego policja użyła broni, raniąc kilka osób. Również do przejeżdżającego starosty, który chciał uspokoić tłumy, dano wiele strzałów. Towarzyszący staroście dwaj policjanci odpowiedzieli strzałami, wskutek czego cztery osoby zostały ranne; jedna z nich zmarła. W związku z tem aresztowano 83 osoby, a między nimi Edwarda Zająca, przewodniczącego Obwiepolu, oraz Rylkę, Surmę, Łacha i Bryla, członków Obwiepolu. Z naszej strony dodać musimy, że wszelkie takie rozruchy są potępienia godne, nikt z nich nie nie skorzysta, a wielu może za nie ciężko odpokutować. Najlepiej w takich wypadkach nie słuchać żadnych podżegaczy, którzy innych podmawiają do awantur, a sami kryją się za ich plecami.

Awantury w Bialskiem. Równocześnie z zaburzeniami w powiecie żywieckim wybuchły również awantury w powiecie bialskim. Podburzeni przez agitatorów rolnicy powybijali kamieniami szyby w domach żydowskich w gminach Bystra, Buczkowice, Wilkowice, Szczyrk. Na szczęście nie było żadnego wypadku uszkodzenia ciała.

Kradzież 12 tysięcy zębów. Niezwykłą kradzież popełnili nieznani sprawcy w zakładzie dentystycznym Pawła Łazowera w Oświęcimiu. Oto skradli oni nie mniej jak 12 tysięcy zębów, wartości około 29 tysięcy złotych. Co z nimi zrobią, to już ich rzecz, ale wątpić należy, aby je mogli spieniężyć.

Samobójstwo w Krynicy. W Krynicy popełniła samobójstwo celnym wystrzałem rewolwerowym w skroń Marta Lorencówna, licząca 25 lat, pochodząca z Tarnowa, dzierżawczyni pensjonatu „Carlton".

Kara za znieważenie flagi państwowej. W zeszłym roku przybył do wsi ruskiej w Wysowej w powiecie gorlickim biskup grecko-katolicki z Przemyśla, ks. Kocyłowski. Ludność Wysowej, chcąc zaznaczyć swe przywiązanie do Polski, na bramie tryumfalnej wywiesiła chorągwie polskie. Nie podobało się to proboszczowi grecko-katolickiemu w Łosiu, więc zerwał chorągiew państwową z bramy, połamał drążek i zniszczył płótno. Stanął za to obecnie przed sądem w Gorlicach. Został skazany na 5 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat. Smutne to, że duchowni ruscy zamiast w myśl swoich obowiązków kapłańskich zachęcać ludność ruską do zgodnego pożycia z Polakami, oni ją jeszcze podburzają i prowadzą na złe drogi.

Syn wójta bandytą. W listopadzie ubiegłego roku podjął na poczcie Stanisław Błaszczak z Głuchowa w powiecie łańcuckim 860 złotych gotówką, którą przysłano mu z Ameryki. Wiedział o tem syn wójta Karol Świętoniowski, który znany był w Głuchowie ze swego próżniaczego i hulaszczego życia. Karolek zorganizował sobie szajkę łotrzyków i postanowił Błaszczaka obrabować. Bandyci zaraz następnej nocy dokonali napadu na dom Błaszczaka, ale z powodu ostrożności właściciela pieniędzy i energicznego oporu całej rodziny zamiar się im nie udał. Aby organizacja bandycka nie była bezcelowa, postanowili jej członkowie dokonać innych napadów, co w kilku wypadkach zupełnie im się im udało. Ale nareszcie zostali przyłapani i stanęli obecnie przed sądem. Obiecujący synuś pana wójta i członkowie jego bandy dostali po kilka lat więzienia.

Zaburzenia przeciwżydowskie we Lwowie. W ubiegły piątek akademicy lwowscy zaczęli na ulicach atakować żydów. Rektor uniwersytetu lwowskiego, dowiedziawszy się o tem, zgromił surowo lekkomyślną młodzież. Niewiele to jednak pomogło, gdyż wieczorem na ulicy Króla Leszczyńskiego studenci poczęli wybijać szyby w sklepach żydowskich i atakować żydów. Niebawem pojawił się silny oddział policji, który, wystąpiwszy energicznie, zlikwidował zajścia. Kilka osób aresztowano.

Napad na wędliniarnię. Do sklepu Józefa Nowaka we Lwowie weszło czterech mężczyzn, którzy oświadczyli, że są bezrobotni i zażądali od sprzedawczyni, Jadwigi Muszyńskiej, aby im wydała wędliny za darmo. Gdy ta odmówiła, jeden z przybyłych rzucił jej półmisek na głowę, a inni zaczęli zabierać ze sklepu kiełbasy. Na krzyk Muszyńskiej wbiegło do wędliniarni około 20 ludzi, którzy rzucili się na rabunek. Byli oni w zmowie z poprzednimi. Zanim rabusie zdołali zbiec, nadbiegli robotnicy wędliniarni, znajdujący się w podwórzu i zaatakowali napastników. Wywiązała się bójka, w czasie której nadbiegła policja i przytrzymała trzech napastników; inni zbiegli. Przytrzymano: Jana Nowolaka, Piotra Stopczyńskiego i Antoniego Pawliszyna.

Sprytni fabrykanci dolarów. Do Lwowa przyjechał ze Stryja kupiec Eljasz Edelstein, gdzie na dworcu kolejowym spotkał Leiba Winklera, który zaproponował

mu udział w fabrykowaniu dolarów zapomocą żelazka elektrycznego. Kupiec dał się namówić do spółki, wymienił więc całą posiadaną gotówkę na 510 dolarów i poszedł w towarzystwie Winklera i jego dwóch towarzyszy do pewnej kamienicy przy ulicy Arciszewskiego. Tu przystąpiono natychmiast do fabrykacji. Ku zdziwieniu Edelsteina skutek był cudowny. Fałszerze położyli banknot dolarowy na stole, pociągnęli po nim żelazkiem elektrycznem i wyjęli z pod niego dwa banknoty. Gdy zabrali się do roboty koło drugiego banknotu, nagle nastąpiła eksplozja. Towarzysze Edelsteina zaczęli krzyczeć: „Uciekać!" i znikli za drzwiami. Wybiegł za nimi i Edelstein, ale z „fabrykantów" nie było już śladu. Prawdziwa rozpacz go ogarnęła. Udał się na policję, gdzie wyjaśniono mu, że cała komedja była zapewne zgóry przygotowana przez sprytnych oszustów, a on padł ich ofiarą. Za opryszkami wszczęto poszukiwania, na skutek których Winklera już przymknięto, ale bez dolarów, za jego wspólnikami śledzi policja.

Nieudały zamach na naczelnika sądu. Na naczelnika sądu Dra Roboka w Skolem dokonano zamachu morderczego. Na korytarzu sądowym strzelił do niego dwukrotnie 60 letni bezrobotny Józef Rypak. Powodem zamachu była zemsta, Rypak bowiem przed dwoma laty przegrał proces w Drohobyczu, gdzie naczelnikiem sądu był właśnie Dr. Robok. Wskutek przegranego procesu Rypak stracił pracę. Przybył on specjalnie do Skolego, ażeby dokonać zamachu, na szczęście obie kule chybiły. Strzelając, wypowiedział zamachowiec słowa: „Ja na żebry, ty do ziemi!" Tłum chciał zlinczować zamachowca, ale przeszkodził temu silny oddział policji. Sprawca stanie prawdopodobnie przed sądem doraźnym.

Powrót z niewoli bolszewickiej. Jan Matwinowski, pochodzący z Małopolski Wschodniej, w czasie wojny światowej wstąpił do Legjonów. Wojnę z Moskalami przebył szczęśliwie, ale gorzej poszło mu w walkach z bolszewikami. W roku 1919 dostał się do ich niewoli i został zesłany na Syberję, gdzie pędził straszny żywot w tamtejszych tajgach. Po pewnym czasie udało mu się zbiec i dostać się do armji Denikina. W jednej z bitew dostał się znowu do niewoli. Po roku zbiegł z niewoli, ale w pościgu został ciężko postrzelony. Po kuracji został zesłany do Tuły, gdzie pracował w przemyśle wojennym. W roku 1925 ciężko zachorował i przebywał w szpitalu zgórą rok. Po opuszczeniu szpitala dostał się do Moskwy, gdzie ciężko musiał pracować na kawałek chleba. W roku 1929 dostał się do międzynarodowego pociągu na linji Moskwa-Warszawa, i przybył do granicy Polski, ale tu aresztowano go i skazano na 5 lat więzienia w Bobrujsku. W pierwszych dniach stycznia b. r. udało mu się znowu zbiec z więzienia. W przebraniu włóczęgi-żebraka szedł od wsi do wsi o proszonym chlebie, aż wreszcie dotarł do granicy polskiej i szczęśliwie ją przekroczył w województwie nowogródzkiem. Stamtąd, już teraz bezpieczny, udał się w swoje strony rodzinne, których nie widział kilkanaście lat.

Zbrodnia na licytacji. Zbigniew Kobylański, właściciel fabryki ostrych narzędzi w Częstochowie, wydzierżawił swą fabrykę inżynierowi Szklarskiemu, który w przedsiębiorstwo włożył większą gotówkę. Wskutek jednak długów nastąpiła w fabryce licytacja 2.880 tuzinów noży, które kupił ostatecznie kupiec Schwarzbaum za bezcen, bo za 2.000 złotych, podczas gdy noże te wartały 9.000 zł. Po skończonej licytacji, przy której był Kobylański i Szklarski, gdy towar ładowano już na wozy, podbiegł do Kobylańskiego Szklarski i w oczach licznie zgromadzonej publiczności dał do niego trzy strzały, raniąc go ciężko. Następnie Szklarski strzelił sobie dwukrotnie w skroń. Kobylański zmarł w kilka minut, rany Szklarskiego okazały się lekkie. Odwieziono go do szpitala, gdzie czuwa przy nim policja.

Usiłowany samosąd. We wsi Czarnocin w powiecie łódzkim przyszło do zaburzeń, które omal nie skończyły się tragicznie. Mieszkańcy tej wsi udali się gromadnie pod dom miejscowej akuszerki, Morawskiej, aby wyrzucić ją z domu wraz z 19-letnią córką, Janiną, a dom spalić. Powodem tego było to, że przed niejakimś czasem Morawska zwabiła do swego domu nauczyciela, Józefa Buczkowskiego, i starała się, aby on poślubił jej córkę. Buczkowski, ostrzeżony przez ludzi, że dziewczyna prowadzi się niemoralnie, zerwał z nią, za co ta oblała go jakimś kwasem i strasznie poparzyła. Zbrodniarkę aresztowano i osadzono w więzieniu, Buczkowski do dziś dnia leży w szpitalu. Janina po opuszczeniu więzienia za pewną kaucją zaczęła we wsi odgrażać się, że taksamo postąpi z rodzicami Buczkowskiego, którzy odradzili synowi małżeństwo. To wyzywające zachowanie się dziewczyny było właśnie powodem wzburzenia mieszkańców Czarnocina, którzy postanowili dokonać samosądu. Dopiero interwencja policji położyła kres awanturom, które skończyły się usunięciem akuszerki z posady i wysiedleniem jej z gminy.

Pochód przeciw bigamiście. Miasteczko Głębice w powiecie mogilańskim było widownią niecodziennego zdarzenia. Oto powrócił tam z więzienia skazany na karę za dwużeństwo niejaki Stanisław Kaźmierczak i zamieszkał u swej „drugiej żony". Dowiedziano się o tem rychło w miasteczku, a miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Birbiński uformował pochód, złożony z 400 osób i ruszył z nim ze śpiewami i okrzykami przed dom Marji Dembskiej „drugiej żony" Kaźmierczaka. Zamiary pochodu były jasne: postanowiono wykonać samosąd nad Kaźmierczakiem. Na jego jednak szczęście wmieszała się w to policja, rozpędziła tłum, a Kaźmierczaka wywiozła z Głębic.

Fabryka fałszywych biletów kolejowych. Na linji kolejowej Chełm-Lublin-Warszawa wykryto wielką aferę fałszowania biletów kolejowych, która koncentrowała się w Chełmie. Udział w tej aferze brali również niektórzy urzędnicy kolejowi na stacji Chełm. W wyniku dochodzeń aresztowano asesora kolejowego Marcina Skorzeńskiego, kasjera kolejowego w Chełmie Władysława Kobusińskiego i Stefana Kalinowskiego. Ponadto aresztowany został maszynista kolejowy Hipolit Przygoda oraz kupcy z Chełmu Antoni Szprunder i Zygmunt Kundra. Banda rozporządzała własną drukarnią, w której fabrykowano bilety.

Sekta „krwawego księżyca". We wsi Luksze Wielkie na Wileńszczyźnie jakiś warjat nazwiskiem Jan Kałuszyn założył sektę krwawego księżyca i do sekty tej zdołał ściągnąć 5 mężczyzn i sześć kobiet. Zbudował on jakiegoś potwora, którego nazwał bogiem. Do paszczy tego potwora wkładano jadło i wlewano mleko, poczem około niego rozpoczynały się nieprzyzwoite tańce i inne orgje. Praktyki te odbywały się trzy razy w tygodniu. Włościanie, zgorszeni tem, zawiadomili policję, która zlikwidowała całą sprawę. Kałuszyn zdradza objawy obłąkania.

Zemsta poszkodowanych. Policja w Dokszycach na Wileńszczyźnie zaalarmowana została wiadomością o zagadkowym zamachu rewolwerowym, dokonanym na życie właścicielki folwarku Trościenica, Elżbiety Porciankowej oraz jej zięcia Bronisława Lipskiego. Wieczorem, kiedy Elżbieta Porciankowa wracała saniami wraz z zięciem swoim Lipskim do folwarku, tuż niedaleko od zabudowań rozległy się nagle trzy strzały rewolwerowe. Na szczęście kule, oddane w ich kierunku, chybiły. Dwie świsnęły koło głowy Lipskiego, a trzecia utkwiła w sa-

niach. Wszczęte dochodzenia po upływie sześciu godzin doprowadziły do rozwiązania zagadki i przyaresztowania sprawców zamachu. Okazali się nimi synowie Porciankowej, bracia Izaak i Mikołaj z chutoru Zielona Góra. Zamachu na życie swej matki oraz ich szwagra bracia dokonali z zemsty na tle nieporozumień majątkowych. Bronisław Lipski ożenił się niedawno z siostrą zamachowców i potrafił wzbudzić tyle zaufania w teściowej, że porzuciła ona starszych synów i przeniosła się do niego. Według kursujących pogłosek nakłonił on teściową do napisania testamentu na jego korzyść z krzywdą dla pozostałych spadkobierców. Na tem tle bracia postanowili zgładzić ze świata znienawidzonego szwagra. Obu zamachowców odstawiono do sądu.

Żywcem spaleni lotnicy. Na polach majątku Dzielniki pod Środą w Wielkopolsce wydarzyła się straszna katastrofa lotnicza, która pociągnęła za sobą śmierć dwóch lotników. Kiedy aparat znajdował się na wysokości 100 metrów i zamierzał lądować na łące, nagle runął na ziemię i stanął w płomieniach. Obaj lotnicy ponieśli śmierć.

Trzy żony pięknego Jerzego. Przed sądem w Bydgoszczy stanął 32 letni Jerzy Sobański, biedny robotnik rolny, oskarżony o to, iż ożenił się trzy razy. Pierwszy raz ożenił się Sobański z Magdaleną K. i był z nią bardzo szczęśliwy, ale powołano go do wojska do Bydgoszczy, gdzie poznał piękną Wikcię K., zakochał się w niej i został nawzajem pokochany. Po półrocznych amorach młodzi pobrali się. Dopiero po ślubie Jerzy wyjawił Wikci, że ma już jedną żonę, ale to nic, bo weźmie z nią rozwód i wszystko będzie dobrze. W dwa miesiące po ślubie po ukończeniu służby wojskowej Jerzy opuścił Bydgoszcz i wyjechał do Małego Lubinia w powiecie jarocińskim, gdzie objął posadę. Tu, zapomniawszy o poprzednich żonach, pozostawionych u rodziców, zakochał się w Marji W., przedstawiając się jako młody wdowiec, i zaproponował jej małżeństwo. Ale poprzednie żony wszczęły poszukiwania za niewiernym małżonkiem i wreszcie zdołały go odszukać. Do trzeciego ślubu nie doszło. Sobański utracił posadę i dostał się na ławę oskarżonych. Przed sądem tłomaczył się, że już ma takie miękkie serce, iż nie może znieść samotności kobiecej, a zresztą cóż to komu szkodzi, jeżeli on chciał uszczęśliwić kilka kobiet? Przecież na świecie jest o wiele więcej kobiet niż mężczyzn, to gdyby jeden mógł mieć więcej żon, nie byłoby w tem nic złego. Sąd jednak był innego zdania i skazał pięknego Jerzego na 8 miesięcy więzienia, darowując mu jednak karę na podstawie amnestji.

Wybuch na dworcu kolejowym w Bydgoszczy. Na dworcu kolejowym w Bydgoszczy w szopie przy parowozowni nastąpił straszny wybuch aparatu acetylenowego podczas spawania szyn. Wybuch był tak silny, że odrzucił dwóch spawaczy, Aleksandra Przybylińskiego i Wincentego Bakalarza. Oderwana pokrywa wyleciała w powietrze i przebiła dach szopy. W szopie wyleciały wszystkie szyby, urządzenie warsztatu zostało zupełnie zniszczone. Obaj spawacze zostali ciężko ranni. Przybylińskiemu eksplozja oderwała obie nogi, poszarpała podbrzusze i zmasakrowała resztę ciała. Bakalarz odniósł również ciężkie rany, ma obie nogi zmiażdżone. Rannych odwieziono do szpitala. Przyczyna eksplozji niewiadoma.

Masowa egzekucja w Moskwie. W Rosji bolszewickiej nie można mieć własnego zdania, ale każdy musi myśleć i mówić po bolszewicku. Ktoby się odważył skrytykować postępowanie władz sowieckich, ten jest uznany za kontrrewolucjonistę i staje przed sądem. Z takiego właśnie powodu stanęło obecnie przed sądem w Moskwie 75 urzędników z Ukrainy, Białorusi i Kaukazu. Właściwie nic im nie dowiedziono, ale w każdym razie były poszlaki, że nie zachwycali się obecnemi stosunkami w Rosji. I za to właśnie 35 oskarżonych zostało skazanych na karę śmierci, 22 po 10 lat więzienia, a 18 po 8 lat więzienia. Skazani na śmierć zostali natychmiast rozstrzelani.

Żona trucicielką. W Braun w Austrji popełniła rodzina inżyniera Antoniego Sikory samobójstwo przez zatrucie się gazem świetlnym. Inżynier i jego 9 letni synek ponieśli śmierć, natomiast żonę uratowano i przewieziono do szpitala. Z listów wynikało, że obydwoje małżonkowie postanowili w ten sposób pozbawić się życia, ale dziwiło wszystkich, dlaczego kobieta poza lekkiem tylko oszołomieniem, nie postradała również życia. Poddano więc zwłoki inżyniera i jego synka sekcji i przekonano się, że zostali oni otruci arszenikiem. Wyszło dalej na jaw, że Sikorowa namówiła męża do wspólnego samobójstwa i do napisania listów pożegnalnych, poczem, zadała jemu i synowi trucizny, aby byli „pewniejsi", a sama liczyła na ocalenie, zanim gaz zacznie silniej działać. I tak się stało: mąż i synek umarli wskutek zatrucia arszenikiem, a pani inżynierowa ocalała, nie doznawszy większej szkody.

Straszliwa zemsta wieśniaka. W małej wiosce Moriax we Francji 30 letni rolnik Delafet wymordował całą swoją rodzinę, złożoną z 26 letniej żony, 56 letniej matki, 73 letniej babki, 68 letniego wuja i dwojga dzieci, 6 letniej Lucienny i 4 miesięcznego Jana. Żonę zarąbał siekierą, babkę i wuja przebił nożem, zaś matkę zastrzelił ze strzelby. Pozbawiwszy życia dwoje dzieci, wsiadł na rower i pojechał do przyjaciela, gdzie go aresztowała policja. Delafet przyznał się do zbrodni, a powód jej tłomaczy niesnaskami rodzinnemi. Kochał tylko żonę i dzieci, a zabił je jedynie dlatego, aby nie cierpieli z powodu jego zbrodni.

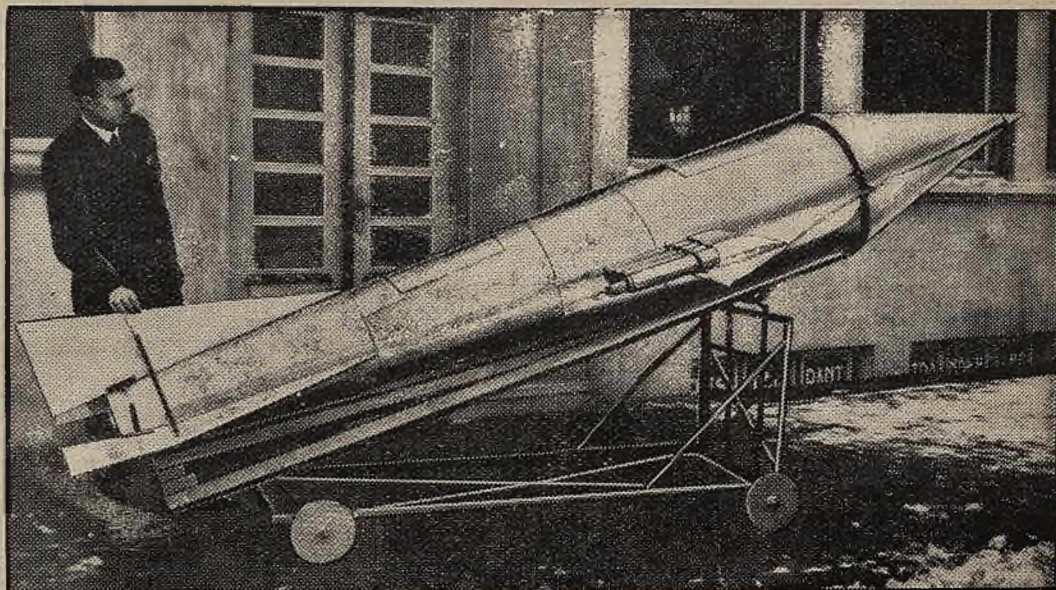
Mądry ordynans i głupi porucznik. Do Monte Carlo, gdzie odbywają się najhazardowniejsze gry, przyjechał włoski porucznik Marto Gulci. Wziąwszy z sobą pewną ilość pieniędzy, postanowił zaryzykować w domu gry. Jakoż szczęście się mu uśmiechnęło, bo gdy odszedł od stolika, miał 130 tysięcy lirów wygranych. Oczywiście, pochwalił się z tem przed swoim ordynansem. Ordynans, jako chłopak rozumny, radził swojemu panu, aby ten natychmiast opuścił Monte Carlo i powrócił do domu. „Oszalałeś — zawołał porucznik — od jutra dopiero rozpocznę prawdziwą grę, która da mi prawdziwy majątek!" I pełen najlepszych nadziei młody porucznik udał się na spoczynek. Kiedy nazajutrz wstał i sięgnął po pieniądze, z przerażeniem spostrzegł, że pieniądze znikły, a jak się później przekonał, znikł i ordynans. Nie mając pieniędzy, musiał powrócić do rodzinnego miasta. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy we drzwiach swego mieszkania ujrzał wiernego ordynansa, którego uważał za złodzieja. „Melduję posłusznie, panie poruczniku, — z uśmiechem przywitał go ordynans — iż pańskie pieniądze znajdują się u mnie. Nie mogłem dopuścić, aby szczęśliwie zdobyty majątek utracił pan lekkomyślnie i drapnąłem z nimi do domu!"

Katastrofa w kinie. W jednem z kin w Achuscatlan w Meksyku wydarzyło się straszne nieszczęście, którego ofiarą padło przeszło 100 osób. W czasie wyświetlania filmu nastąpiło tak zwane krótkie spięcie, wskutek czego zostało poranionych śmiertelnie 20 osób. Wywołało to olbrzymią panikę wśród publiczności, obecnej na przedstawieniu. Poczęto się tłoczyć do wyjścia, tratując podczas tego na śmierć 11 osób, a raniąc 71. Rannych, z połamanemi rękami, nogami i t. p. odwieziono do szpitala.

Rzeczy ciekawe.

Pierwsza rakieta kierunkowa.

Hamburgski inżynier Zucker skonstruował rakietę, która po osiągnięciu wysokości tysiąca metrów automatycznie nastawia się do lotu poziomego. Podczas lotu poziomego rakieta może w oznaczonych zgóry miejscach dokonać zdjęć fotograficznych i zrzucać różne ciężary, n.p. bomby, Po ukończeniu przewidzianej pracy rakieta wraca również automatycznie do miejsca wystrzału. W czasie wojny byłby to jeszcze jeden przyrząd niszczący.





Największa poczta na świecie.

Ameryka jest krajem wszelakich nadzwyczajności; powstają tam rzeczy, o których Europejczykom ani się nie śniło. Do takich należy budowa olbrzymiej poczty w Chicago (Czikago), największej ze wszystkich poczt na świecie. Długość tego budynku wynosi 240 metrów, szerokość 107 metrów, a wysokość 61 metrów. Budowa ta trwa dotychczas już 18 miesięcy, a koszta jej pochłonęły ładną sumkę, bo przeszło 180 miljonów złotych. Poczta ta tak będzie urządzona, że w przeciągu jednej godziny potrafi wyekspedjować miljon dwieście tysięcy listów. Jak będzie wyglądała po jej zupełnem ukończeniu, przedstawia nasz obrazek.

Jeziora sodowe.

Między osobliwościami stanu Wyoming są jeziora sodowe; jest ich dwa, każde ma około 75-ciu akrów rozległości, rozdziela je wąski pas ziemi. Podczas upałów letnich, wskutek parowania tworzy się na jeziorach gruba warstwa skrystalizowanej sody. Często dochodzi ona do grubości trzech lub czterech stóp i może być rąbana jak lód. Wystawiona na powietrze soda kruszy się, bieleje. W Nevada istnieje także jezioro sodowe, Mono; zawiera ono nadto tyle boraksu oraz innych rozpuszczonych potasów, że brudna bielizna zamoczona na pół godziny w jeziorze, staje się zupełnie czystą. Podczas wiatru woda się pieni, a na brzeg występują fale mydlin.

Kilkanaście lat temu odkryto także jezioro sodowe w pobliżu Rawlings, przy drodze żelaznej oceanu Spokojnego; ma ono kilka mil ang. obwodu i może dostarczać rocznie 65.000 ton sody

Ryby w Mandżurji.

Rzeki mandżurskie mają bardzo wiele ryb. Do najrybniejszych należy rzeka Amur z dopływami, która liczy conajmniej 20 gatunków ryb. Dolny Amur słynie z bogactwa jesiotrów, wyzów, łososi i karpi; w średnim chwytają czeczugi, sumy i mniejsze ryby.

Amurski jesiotr dostarcza kawioru, który według zdania znawców, nie ustępuje kawiorowi z nad Wołgi, a co ważniejsze, jest bardzo tani. Podczas tarła zapełniają wody Amuru całe armje łososi. Są tu trzy gatunki, które ciągną w niejednakowej porze. Najpierw płyną łososie trzymetrowej długości, później tylko łokciowe, w końcu średnie. Łowią i jedzą wszyst-

kie trzy gatunki, ale z pierwszego ciągu zużywają tylko mały kawałek grzbietu; reszta zasuszona idzie na nawóz lub na pożywienie dla psów.

Drugi gatunek ma być delikatniejszy i stanowi codzienne pożywienie mieszkańców.

Trzeci, średni rodzaj, ma być najlepszy i nieustępować w niczem europejskiemu łososiowi. Jedzą go gotowanego, smażonego, wędzonego i na surowo z solą i oliwą. Jakie mnóstwo łososi jest w Amurze podczas tarła, świadczy najlepiej fakt, iż mieszkańcy nie zadają sobie nawet trudu z łowieniem. Budują poprostu w wodzie przybrzeżnej zasieki, czy płoty na kilka metrów długie. Uwięzione ryby czerpią następnie ręczną siecią z wody na łódkę. Majtkowie, zajęci na parowcach amurskich, otrzymują jako pożywienie oprócz chleba, herbaty i cukru, niemal wyłącznie kawałki suszonego łososia. Jesiotry mają tak niską cenę, że kucharze okrętowi kupują nieraz 30-stofuntowe sztuki za grosze.

Obok Amuru odznacza się obfitością różnorodnych ryb dorzecze Ussuri.

Pominąwszy już mnogość gatunków przychodzących tu z oceanu, żyje wiele ryb stale w wodach ussuryjskich. W kilku minutach można ręką nabrać 30 do 40 większych sztuk.

Obfitość ryb przy wypływie Sungari z jeziora Chanka jest tak znaczna, że wydają bezustanny plusk. Wystarczy je łowić workami. Wobec bogactwa ryb, nie zwracają nawet uwagi mieszkańcy z nad Amuru na płazy i żółwie. Żółwie znajdują się w środkowym Amurze, na przestrzeni od Sungari do Ussuri.

Ine zwierzęta, jak węże, żaby, jaszczurki, nie przedstawiają nic ciekawszego, z wyjątkiem jadowitego Trigonocephalus Blonhoffii. Zresztą nie brak wężów w Małym Czinganie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Edward Radomski** w K.: Węzę otrzymałem, serdecznie dziękuję; jak zwykle czyściutka, wonna i silna, jednem słowem bardzo dobra. Pszczoły przezimowały bardzo dobrze, a matki czerwią jak gdzieś w maju. — **Słomka:** „Poświęcenie" zbyt długie; zająłoby ze trzy numera „Roli", a my, o ile możności ciągów dalszych unikamy, gdyż wielu czytelników kupuje tylko pojedyncze numera. Wierszyk się nie udał. Rozwiązanie zagadek z Nru 10 „Roli" przyszło zapóźno. — **Helena Latawcówna** w K.: Nadesłane wierszyki przeznaczamy do druku — **J. Wrażeń** w P.: Do druku trzeba pisać po jednej stronie papieru i zwięźle. Nie wydrukujemy. — **Stanisław Jucha** w M.: Wierszyki zachowujemy. — **Franciszek Kiepura** w Ż.: Opowiadanie na podobny temat już było drukowane w „Roli". Nie zamieścimy. — **Artur Lorek** w T.: Niestety, za artykuły płacić nie możemy, gdyż brak funduszów. Niektóre z Pańskich utworów zamieścimy. — **Stanisława Kowalewska** w M.: Bardzo dobre skrzyneczki do podkarmiania pszczół sprzedaje firma „Neptun" w Krakowie, ul. Szczepańska 7. Cena 4 złote za sztukę. Zaletą ich jest to, że można do nich nalewać syrop, nie poruszając zupełnie pszczół, a więc bez siatki i dymu — **Jan Stopka** w Z.: Wybór nowego prezydenta w Polsce odbędzie się prawdopodobnie w maju br. Wybierają posłowie i senatorowie, zgromadzeni razem, większością głosów. W obecnej sytuacji zostanie wybrany ten, kogo sobie będzie życzył marszałek Piłsudski, gdyż posłowie i senatorowie z BBWR mają większość, a oni będą głosować w myśl życzeń marszałka. Kto będzie wybrany, dziś jeszcze niewiadomo. — Jan Kozik w Ł.: Żadne zaburzenia i niszczenie sklepów żydowskich nie doprowadzi do tego, aby się ich z Polski pozbyć. Awantury takie przynoszą wprawdzie żydom szkodę, ale jeszcze więcej szkodzą tym, którzy się ich dopuszczają, a także i całej Polsce. Jeżeli żydom wybije się jedną szybę, to oni głoszą w świecie, że pomordowano ich tysiące. Wszak w Żywieckiem nie padł ani jeden żyd, a już zagranicą pisano, że zginęło ich pięćset. — **Jan Wadas** z D.: Brakujące numery wysłaliśmy Panu. Przeszkody mogły zajść różne. Może na czeku liczby zostały odcięte, bo i to się często zdarza. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy — **A. Koronowski** w B.: Nr. 9 przesłaliśmy. Za uznanie serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Bogini sztuki greckiej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto greckie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Człowiek leciwy wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd w mieszkaniu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd sportowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ogłoszenie.

Litery początkowe, w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół dadzą nazwisko sławnego męża w Rzymie, znanego z historji.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Krótka to szarada jak każdy zobaczy,
Więc pierwsza i trzecia żeńskie imię znaczy,
Druga wspak i trzecia groźna gdy wybucha,
Całość ma z pewnością, który radja słucha.

II.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsza w Polsce miasteczko,
Gdy kupujesz ciasteczko,
Jaka druga czwarta? pytasz!
Gdy tanie, smacznie połykasz,
Szarady drugi pół trzeciej jest taki,
Abyś rozwiązał do końca,
Bo nie trudna część trzecia i czwarta.
Miasto, to myśl w szaradzie zawarta.

3. Zagadka geograficzrna.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Co to za miasto i jak się zowie,
Dwa ma znaczenia choć w jednem słowie,
Jedno znaczenie jest nazwą miasta,
Drugie to obcych języków znawca.

4. Łamigłówki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

I.

Przez „b" jest to przedmiot co po morzu płynie, przez „m" to znów pieniądz, lecz w obcej krainie.

II.

Przez „r" jest to potwór, w głębiach morskich żyje, przez „p" miasto stołeczne, lecz zgadnijcie czyje?

5. Układanki przyrodnicze.

(Ułożył Józef Górecki z K.)

1. Zaimek + przyrząd sportowy + litera fonetyczna = Roślina wiosenna.
2. Zaimek + spółgłoska + ocena = Roślina polna.
3. Okrycie + litera fonetyezna = Roślina polna.
4. Ryby + spółgłoska = Roślina warz.
5. Nagana + spółgłoska = Roślina warz.

6. Bilet wizytowy.

(Ułożżł Jan Smaza z Z.).

STAN. URZOJ.

Z powyższych liter ułożyć zawód.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 31 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 11 „Roli": 1. Logogryf: Zakopane. 2. Szarady: I. Prenumerata, II. Kraszewski, III. Lelewel. 3. Układanki: Powązki, Chłopicki, aligator, Pireneje. 4. Bilet wizytowy: Piotr Wenc.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Jan Stokłosa z R., Ludwik Skiba z U., Janina Popielówna z U., Stanisław Kmiecik z Ł., Ks. Karol Mozgała z O., Aniela Patrówna z L., Teofil Burman z K., Kazimierz Łazorski z F., Józef Figiel z P., Jan Gara w W.

Nagrody otrzymają pp.: Stanisław Kmiecik z Ł. i Aniela Patrówna z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

U swata.

— Za pańskiem pośrednictwem ożeniłem się. Mówił pan, że to jest wdowa 30-letnia, a ona ma 52 lat. To jest oszustwo? Przecież jej mąż umarł akurat 30 lat temu.



Rewizja na granicy.

Urzędnik graniczny przy rewizji paszportu:

— Tu napisano, że pan jest łysy, a przecież pan ma bujne włosy. Paszport jest fałszywy.

— Nie proszę pana. To włosy są fałszywe.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 10 marca b. r.

Pszenica	30·00—30·50	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	19·50—20·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·00—17·50		
Fasola biała	21·00—23·00	Mąka żytnia	32·00—32·25
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	61 00—62·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	13·50—14·00	Otręby żytnie	9·50—10·00
Konicz pastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 10 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy ..	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popów
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Jako początkujący pszczelarz mam już zaufanie i przekonanie, że węza sztuczna, którą u WPana kupiłem zeszłego roku jest najlepszą węzą sztuczną dla pszczół. Dowodzi to, że węzę sztuczną dałem pszczołom bardzo późno, a jednak potrafiły ją dorobić i przezimować na niej, oczywiście dzięki tylko WPanu za dobry i czysty wosk no i dobre wykonanie.

I radzę, aby wszyscy początkujący pszczelarze kupowali węzę sztuczną tylko u WPana, która słynie z jakości, dobroci i taniości.

Jednocześnie proszę uprzejmie o przysłanie mi 3 kg. węzy sztucznej słowiańskiej.

Kreślę się z poważaniem — Lubera.
Lubera Wojciech, Nro domu 732, poczta Niepołomice.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **35 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

!! Najtańszy popularny tygodnik rolniczy !!

ZAGRODA WZOROWA

PRZEWODNIK KÓŁEK ROLNICZYCH

Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego

Wychodzi na każdą niedzielę i zawiera pouczające, przystępnie pisane artykuły z zakresu wszystkich dziedzin rolnictwa, spółdzielczości rolniczej i rynków rolniczych.

Osobny dział praktycznych porad gospodarskich dla Prenumeratorów w rubryce pytań i odpowiedzi.

Co drugi tydzień dodatek: „Przewodnik Gospodyń“ poświęcony sprawom gospodyni wiejskiej. **Prenumerata kosztuje tylko 3 zł. kwartalnie** (12 zł. rocznie).

Dla Kółek Rolniczych, Kół Gospodyń, Kół Młodzieży i ich członków prenumerata zniżona na 2.50 zł. kwartalnie (10 zł. rocznie).

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, plac Szczepański 8

Telefon Nr. 103-27. — Konto P. K. O. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, Kraków, 405.640.

„Detefonem“

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu“** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop“ patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.)